Redakcja Karola 2. Tel. 188-28, 102-2[illegible]
Administracja Karola 2. Telefon 182-4[illegible]
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 18 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie lub 7 zł. kwartalnie (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 80 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 159

Łódź, niedziela 11 czerwca 1933 r.

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 8 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 15 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla zarobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008

Venizelos po zamachu.

Pierwsze zdjęcie Venizelosa (w okularach) tuż po cudownem ocaleniu. Jak wiadomo oddano do niego około 20 strzałów, które zabiły adjutanta i ciężko raniły żonę, jemu samemu zaś nie wyrządziły żadnej szkody..

Kropla w morzu potrzeb.

4 i pół milj. zł. - Kraków, 726 tysięcy - Łódź.

Ciekawa proporcja rozdziału pieniędzy na roboty publiczne.

WARSZAWA, 11.6 Dyrekcja Funduszu Pracy zawarła umowy na prowadzenie różnych robót publicznych na terenie wszystkich województw, ze szczególnem uwzględnieniem woj. uprzemysłowionych.

I tak w woj. śląskiem umowa opiewa na 4 i pół miljona, w woj. krakowskiem 4 i pół miljona zł. w kieleckiem 2, w warszawskiem trzy i pół miljona, w łódzkiem... 726.000 zł. itd.

Dalsze zawieranie umów jest w toku.

Zawarte umowy opiewają na 20 miljonów zł., podczas gdy rzeczywista kwota przeznaczona w roku bieżącym na prowadzenie robót publicznych wynosić będzie około 60 miljonów zł.

Na akcję dożywiania Fundusz Pracy przeznacza 37 miljonów zł.

Nadmienić należy, że zarówno Łódź jak i Warszawa są w trakcie zawierania nowych umów na roboty publiczne i udział swój w ogólnych wydatkach Funduszu znacznie wzmogą.

Dnia 13 bm. odbędzie się posiedzenie naczelnego komitetu Funduszu Pracy na którym zatwierdzony będzie preliminarz całorocznego budżetu.

Budżet ten przewiduje po stronie dochodu 75 miljonów złotych, z podatków 20 miljonów zł. i dotacji skarbowej około 5 miljonow zł. i z ofiar społeczeństwa.

Nowy biskup piński

Biskup- Nominat ks. dr. Karol Niemira, prob. par. św. Augustyna w W-wie, mianowany przez Ojca św. biskupem - sufraganem w Pińsku.

Proces emerytowanego sędziego zakończony umorzeniem.

KRAKÓW 11.-6. Wczoraj w krakowskim sądzie okręgowym rozpoczął się zdawna oczekiwany sensacyjny proces emerytowanego sędziego dr. Józefa Wątora przeciw Marjanowi Borczakowi, redaktorowi odpowiedzialnemu „Dziennika Ludowego" organu PPS. w Krakowie, oskarżonemu o to, iż w numerze z dn. 28 września 1932 r. zamieścił artykuł pt. „Tajemnica śledztwa w sprawie p. Ciunkiewiczowej — Były sędzia Wątor wziął 30,000 franków łapówki od towarzystwa ubezpieczeniowego Lloyd".

O godz. 8-ej przewodniczący otwiera rozprawę i odczytuje akt oskarżenia

W artykule inkryminowanym oskarżyciel dopatruje się zniewagi i domaga się ogłoszenia skazującego wyroku na koszt oskarżonego w dziennikach krakowskich.

Sędzia Wątor z całą stanowczością podkreśla, że wogóle żadnej łapówki, a w szczególności 30.000 franków od towarzystwa Lloyd w jakiejkolwiek postaci nie wziął oraz że towarzystwo z podobną propozycją do niego się nie zwracało.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zabiera głos oskarżony, który prosi o przedłożenie dowodów jego winy. Obrońca oskarżonego prosi o umorzenie sprawy, ponieważ niema dowodu, by artykuł ten się ukazał. Oskarżony twierdzi, że artykuł ten w „Dzienniku Ludowym" nie ukazał się.

Był drukowany w „Naprzodzie" lecz został skonfiskowany.

Po przerwie przewodniczący zawiadamia, że wszystkie wnioski obrony i oskarżenia trybunał postanowił odrzucić poczem ogłasza zamknięcie przewodu sdowego i udziela głosu przedstawicielom stron.

Po krótkiej naradzie przewodniczący ogłasza wyrok, mocą którego postępowanie przeciw oskarżonemu zostaje umorzone, oskarżyciel prywatny ponieść ma koszty postępowania, a ponadto skazuje się go na zapłacenie oskarżonemu kwoty 30 zł. tytułem kosztów.

Dr. Wątor zapowiedział wniesienie skargi apelacyjnej przeciw temu wyrokowi.

Katastrofa lotnicza pod Łodzią.

Lot o nagrodę im. ś. p. Żwirki i Wigury.

ŁÓDŹ, dnia 11 czerwca

W dniu wczorajszym rozpoczął się zlot awjonetek polskich o nagrodę im. śp. Żwirki i Wigury, organizowany przez Aeroklub Krakowski.

Z rana, o godz. 7-ej, wystartowało z lotniska krakowskiego jedenaście aparatów, kierując się na trasę: Kraków- Łódź- Lublin- Sandomierz- Mielec- Zamość i Lwów.

Wkrótce po godz. 8 rano zaczęły na lotnisku łódzkiem w Lublinku lądować poszczególne aparaty:

Pierwszy, o godz. 8.16 wylądował na lotnisku łódzkiem aparat RWD 5, z pilotem Korbelem, z Aeroklubu Warszawskiego.

Trzecia zkolei lądowała awjonetka PZL 5, o godz. 8.39, pilotowana przez p. Chałupnika, pasażerem był brat pilota. Aeroklub Krakowski sekc. kolejowa.

Czwartą maszyną na lotnisku łódzkiem była D-Hawiland Moth (aparat angielski) z Aeroklubu Warszawskiego która lądowała o godz. 8,44, pilotował kpt. Halewski. Leciał z pasażerem Drozdowskim. Aeroklub Warszawski.

Piąty samolot, PZL 5, z pilotem Kasprowskim i pasażerem Gawroniem, lądował w Lublinku o 8,55. Aeroklub Śląski.

Szósty, PZL 5, Aeroklub Krakowski pilot dr. Piotrowski, pasażer Nowotny, lądował o 8,56.

Siódmy, aparat „Sido", z pilotem Sołrzykowskim i pasażerem (konstruktorem) Sido, lądował o 9.50.

Osmy samolot, RWD 7, z Aeroklubu Warszawskiego, wylądował na lotnisku w Lublinku o 10-08, Pilotował konstruktor, inż. Drzewiecki, pasażerem był p. Cieński.

Dziewiąty samolot, D-Hawiland Moth, z Aeroklubu Śląskiego, pilotowany przez por. Gajdzika z pasażerem Gawędą, wylądował o 10.09.

Bezpośrednio po lądowaniu lotnicy, witani przez kpt. pilota Witakowskiego, odlatywali w dalszą drogę, zamierzając przebyć całą wykreśloną dla wczorajszego lotu trasę.

Dwa aparaty uległy uszkodzeniom.

Mianowicie tuż pod Łodzią wylądował aparat PZL 5, z lotnikiem Zaporą, z Aeroklubu Śląskiego, naskutek drobnego defektu silnika oraz uszkodzenia śmigła.

Po naprawieniu aparatu odleciał on w dalszą drogę.

Druga maszyna, LKL 2, lądowała przymusowo na łąkach Woli Zaradzyńskiej pod Łodzią. Naskutek odniesienia poważniejszych uszkodzeń przy lądowaniu maszyna będzie rozmontowana i przetransportowana do Łodzi.

W dniu dzisiejszym, również o godzinie 7 rano, awjonetki odlecą ze Lwowa w kierunku Dębicy, Nowego Sącza N. Targu, Katowic, Częstochowy i Krakowa. Na przylocie do Krakowa zlot kończy się.

Zatwierdzenie wyroku skazującego w procesie Olpińskiego.

Warszawa, 11.4. Sąd Okręgowy jako instancja odwoławcza wydał wczoraj w południe wyrok w sprawie Stefana Olpińskiego i Przewłockiego, oskarżonych o zniesławienie b. wiceministra skarbu p. Stefana Starzyńskiego.

Wyrok w pierwszej instancji został zatwierdzony w całej rozciągłości.

Olpiński jest skazany na 10 miesiecy, zaś p. Przewłocki na 4 miesiące więzienia, przyczem pierwszemu z nich karę zmniejszono o połowę, drugiemu zaś darowano całkowicie na zasadzie amnestji.

Sędzia w ustnem uzasadnieniu wyroku zaznaczył, że być może sprawy kartelu drożdzowego nie są załatwiane w białych rękawiczkach, ale tembardziej, skoro p. Olpiński o tem wiedział, nie miał prawa mieszać do tego p. ministra Starzyńskieiego, którego sytuacja jest zupełnie jasna i przez samego oskarżonego obecnie negowana.

Co do wymiaru kary, sąd uznał za właściwe ukarać oskarżonych z całą surowością ze względów wychowawczych i państwowych.

Sprawa toczyła się przed sedzią Dąbrową.

Obrona Olpińskiego zmierzała do odroczenia sprawy, stanowisko jej uległo zasadniczej zmianie. Olpiński dowodził wczoraj, że nie ma żadnych zarzutów, a co więcej jest głęboko przekonany, iż min. Starzyński padł ofiarą złośliwych plotek.

Olpiński starał się skierować ostrze oskarżenia wyłącznie przeciw kartelowi drożdżowemu.

Wyrazem tego było oświadczenie obrony Przewłockiego adw. Chmurskiego, który w swem przemówieniu zaznaczył, iż... „oskarżeni dali min. Starzyńskiemu największą satysfakcję, przez to że sami uznali będącą przedmiotem sprawy wersję za zmyśloną i nie dotykającą min. Starzyńskiego.

Pomnik ku czci poległych żołnierzy P.O.W.

stanie jeszcze w tym roku w stolicy.

WARSZAWA. 11,6. Z inicjatywy generała Edwarda Rydza Śmigłego byłego komendanta głównego POW. powstał komitet budowy pomnika ku czci poległych żołnierzy POW. Pomnik stanie w stolicy w dniu 11 listopada, jako w piętnastą rocznicę rozbrojenia okupantów i wcielenia POW do szeregów armji regularnej. Pomnik będzie dłuta prof. Wittiga

Inż. Gallot dyrektorem

Modrzejowskich Zakładów Przemysłowych?

WARSZAWA,1.6. Jak się dowiadujemy, podsekretarz stanu w Ministerstwie Komunikacji wiceminister inż. Gallot po ustąpieniu z zajmowanego stanowiska wraca na stanowisko kierownicze w Modrzejowskich zakładach przemysłowych.

Żona oblała męża kwasem solnym.

Zasadzka za węgłem domu.

WARSZAWA, 11. 6. — Przy ulicy Staszica, w mieszkaniu Jakóba Grzelaka, wydarzyła się wczoraj burzliwa rozprawa małżeńska. Współżycie małżonków Jakóba i Anieli Grzelaków przez 16 lat było zgodne, aż, przed dwoma miesiącami, Grzelakowie rozeszli się z niewiadomych bliżej powodów. Grzelak pozostał w mieszkaniu, przy ul. Staszica żona zaś jego wyprowadziła się na ulicę Wolską 20. Przed dwoma tygodniami u Grzelaka zamieszkała jego znajoma, 39-letnia Marja Szczepańska. Od czasu rozstania powaśnieni małżonkowie nie komunikowali się z sobą.

Wczoraj około godz. 6-ej rano, gdy Grzelak i Szczepańska jeszcze spali, do mieszkania weszła Grzelakowa, która, po czułem przywitaniu się z mężem, oświadczyła, iż chce się napić z nimi kieliszek wódki. Życzenie żony zdziwiło Grzelaka, jednak wstał i poszedł do szafy po kieliszek. W tym momencie Grzelakowa wyjęła z torebki butelkę z kwasem solnym i

prysnęła w twarz mężowi.

Mimo szalonego bólu, Grzelak pobiegł za uciekającą żoną, którą udało mu się schwytać, jednak Grzelakowa wyrwała mu się i wybiegła na ulicę.

Posterunkowy, wezwany przez sąsiadów, przewiózł oparzonego do ambulatorjum pogotowia, gdzie lekarz stwierdził ciężkie poparzenie twarzy, oka, szyi i klatki piersiowej i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł poparzonego do szpitala na Czystem. Szczepańska została lekko poparzona

w lewy policzek.

Tymczasem Grzelakowa ukryła się za węgłem domu przy ul. Polskiej, oczekując na Szczepańską, by pozostałością kwasu solnego oblać jej twarz. Grzelakową spostrzegł posterunkowy Mamiński, który, wiedząc już o wypadku, zatrzymał Grzelakową i przeprowadził do komisarajtu. W czasie rewizji znaleziono przy niej butelkę z resztkami kwasu. Grzelakowa przyznała się do winy, twierdząc, iż dokonała tego z zemsty za wiarołomstwo męża. Po spisaniu protokółu, przekazano ją urzędowi śledczemu.

Jak Kuba Bogu...

Nowa lista towarów objętych zakazem przywozu.

WARSZAWA. 11.6. Ukazało się rozporządzenie Rady Ministrów, zawierające dalszą liste towarów objętych zakazem przywozu. Nowe rozporządzenie rozszerza zakaz przywozu na szereg towarów między innemi na wełnę, ekstrakty garbnikowe, nasiona oleiste, tłuszcze zwierzęce, obuwie płócienne i filcowe itd.

Wydanie zakazu stoi w związku z trudnościami na jakie napotyka nasz eksport w krajach importujących te artykuły do Polski. Rozszerzenie listy zakazu da możność polskiej polityce handlowej przeprowadzenia z krajami zamorskiemi tranzakcyj kompensacyjnych.

Desperacki czyn kierownika AGENCJI POCZTOWEJ.

PIOTRKÓW, 11.6. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych w mieszkaniu rodziców w Grabicy, pow. piotrkowskiego, w celach samobójczych strzelił sobie z rewolweru w prawą skroń 21-letni Jan Matusiak, kierownik miejscowej agencji pocztowej.

Kula małokalibrowego rewolweru wyszła w okolicach lewej skroni desperata. Matusiaka w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala powiatowego w Piotrkowie. Przyczyny rozpaczliwego kroku młodego urzędnika na razie nieustalono. Dochodzenie w tym kierunku poprowadzi komenda policji powiatowej w Piotrkowie.

Zwęglone ciało nauczyciela na płonącej kanapce.

OBORNIKI, 1.6. W tajemniczych okolicznościach zmarł nauczyciel Stefan z Kowanówka pow. obornicki.

Zawiadomieni o niezwykłem zdarzeniu władza sądowa i policja niezwłocznie udały się na miejsce wypadku, przyczem oczom ich przedstawił się wstrząsający obraz. Ciało Linkego już martwe i częściowo zwęglone spoczywało na palącej się jeszcze leżance. Na biurku stały dwie litrowe butelki od benzyny i szklanka; biurko paliło się również.

Linke popełnił samobójswo na tle trudności finansowych. Spodziewać się należy, że śledztwo rychło wyjaśni zagadkową tę sprawę. Do czasu ukończenia śledztwa opieczętowano pokój, w którym znajdują sie zwłoki.

Ujęcie morderców księdza.
W Rzeszowie zaskrzypi szubienica.

RZESZÓW. 1.6. Bestjalski napad bandycki na plebanję w Przybyłówce w czasie którego bandyci zranili śmiertelnie trzema kulami w brzuch i pęcherz 71-letniego proboszcza ks. Józefa Chmurowicza, wywołał przygnębiające wrażenie. Bandyci wtargnęli na plebanję między godz. 2 a 3 nad ranem, wyłamawszy okno. Byli oni uzbrojeni w rewolwery i mieli latarki elektryczne, któremi oświecali sobie wnętrze uśpionej plebanji.

Przebudzony kapłan wyjął błyskawicznym ruchem z szuflady rewolwer i skierował go w stronę bandytów. Padło kilka strzałów. Jeden z nich oddał ksiądz, a resztę napastnicy, którzy zaraz potem rzucili się do ucieczki. Trzy kule bandytów ugodziły księdza ciężko w brzuch.

Wszelkie zabiegi okazały się jednak daremnemi. Ks. Chmurowicz, nie odzyskawszy przytomności, zmarł.

Straszna ta zbrodnia postawiła na nogi cały aparat śledczy policji, który prowadzi dochodzenia.

Dotąd ujęto 3 osobników podejrzanych o ten mord rabunkowy, a wśród nich niejakiego Michała Micała z Bianki obok Rzeszowa, który niedawno opuścił więzienie, gdzie odsiadywał karę 3 i pół lat za podobny napad. Prawdopodobnie aresztowany Micał jest głównym uczestnikiem i inicjatorem napadu.

Jak stwierdzono, bandyci zrabowali 3.000 zł. w gotówce, oraz rozmaite drogocenne przedmioty.

Polowanie na wściekłego kota.
Panika na Woli.

WARSZAWA, 11. 6. — Jak podaliśmy wczoraj na terenie Woli wydarzył się straszny wypadek wścieklizny u psa który szerząc panikę wśród przechodniów, pokąsał pięć osób i kilka innych zwierząt.

Niezwykły wypadek wydarzył się przy ulicy Górczewskiej nr. 23. Pies, należący do dozorcy składów mąki Janasza, niejakiego Władysława Łopińskiego chorował od kilku dni, wreszcie rano rzucił się na swego pana i

pogryzł go dotkliwie.

Jak się obecnie okazuje, Łopiński zamknął psa w mieszkaniu i wypadku wścieklizny powiadomił magistracki zakład oczyszczania miasta, skąd miano niezwłocznie wysłać karetkę. O wypadku powiadomiono o godz. 9-ej rano, karetka zaś „z rekordową szybkością" przyjechała o godzinie 9-ej wieczor. by zabrać zabite już zwierzę.

Podczas wyczekiwania na karetkę magistracką oszalałe zwierzę zdołało wyskoczyć oknem i rzuciło się na pasące się na dziedzińcu dwa barany,

które pogryzło.

W bramie pies pogryzł kota, należącego również do Łopińskiego.

Ścigany ulicami wściekły pies pogryzł jeszcze dwa inne psy oraz trzech przechodniów na ulicy Młynarskiej. Wreszcie na boisku sportowem przy ulicy Okopowej nr. 47 rzucił się na grających w piłkę uczniów. Jeden z pogryzionych chłopców zdołał schwycić psa za szyję, inni dobili

nieszczęśliwe zwierzę.

Pogryzione dwa psy oraz barany zastrzelono. Natomiast pogryziony kot skrył się na strychu domu.

Wypadek wywołał tak silne zdenerwowanie, iż o kocie zapomniano. Dopiero wieczorem, wskutek rany, kot dostał ataku wścieklizny. Rzucił się na przechodzącą przez podwórze kobietę i podrapał ją dotkliwie.

Na kota urządzono formalne polowanie, które jednak nie dało wyników. Wiadomość o ukrywającym się wściekłym kocie wywołał wśród mieszkańców Woli zrozumiałe przerażenie.

Wznowiono poszukiwania, jak do tej chwili, bez rezultatu. Wściekłe zwierzę kryje się w którymś z domów, zagrażając w każdej chwili lokatorom.

Pobór rocznika 1912.

Jutro w poniedziałek dnia 12 bm. o godzinie 8 rano punktualnie winni się stawić do przeglądu wojskowego:

Przed komisją poborową r. 1 (Al. Kościuszki 21) poborowi rocznika 1912 zamieszkali na terenie 8 komis. PP. o nazwiskach na litery S. Sch Sz S U Z Ż. Ź.

Przed komisją poborową nr. 2 (Orodowa 34) poborowi rocznika 1912 zamieszkali na terenie 13 komis. P.P. o nazwiskach na litery G H Ch K.

Przed komisją poborową na powiat łódzki (Narutowicza 56) poborowi rocznika 1912 i 1911 kat. B. zamieszkali na terenie m. Zgierza o nazwiskach na litery J K.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

Sąd Okręgowy w Warszawie w dniu 28 b. m. przystąpi do rozpatrzenia sprawy szajki bandyckiej, której herszterm była 26-letnia Helena Pszczołówna, służąca. Na ławie oskarżonych zasiądą pozatem: siostra jej, Janina Pszczołówna Antoni Kuchta, Stefan Marczyk, Jan Piekarz i Tadeusz Pszczoła.

Wszyscy oskarżeni pozostają pod zarzutem dokonania napadu na administratora majątku Ujazdów, pow. mińsko-mazowieckiego.

— B. naczelny dyrektor Polskiej Agencji Telegraficznej, p. Roman Starzyński objął stanowisko szefa gabinetu ministra poczt i telegrafów.

— W majątku Olszyna pod Sieradzem odkryto w ostatnich dniach bardzo bogate złoża kwarcytu, materjału potrzebnego w przemyśle hutniczym.

Poza tem odkryto złoża węgla brunatnego oraz gliny białej nadającej się do wyrobu porcelany. Odkryciem zainteresowali się przemysłowcy, którzy licznie przybywają do Olszyny, badając teren i zgłaszając się z ofertami eksploatacji.

— Dziś odbywają się we wszystkich kościołach Londynu nabożeństwa za powodzenia wszechświatowej konferencji gospodarczej. Wszystkie zaproszone państwa w liczbie 66 z wyjątkiem Panamy, przyjęły zaproszenia.

Przemówienia mają być skrócone do minimum. Król Jerzy wygłosi 8-minutowe przemówienie przez mikrofon ze złota.

Pomiędzy gmachem obrad a hotelami, w których zatrzymają się delegaci państw, przeprowadzono specjalne linje telefoniczne. Członkowie delegacji będą strzeżeni przez detektywów policji politycznej.

Nowe zwycięstwo górnoślązaków.

RUCH — PODGÓRZE 2:1 (2:0)

KRAKÓW 11.6. od .wł. kor. Rozegrany tutaj w dniu wczorajszym mecz ligowy między Ruchem a Podgórzeem zakończył się spodziewanem zwycięstwem Ruchu, w stosunku 2:1.

W ciągu całej gry uwidoczniała się przewaga Ruchu, który był drużyną szybszą i lepszą technicznie, zwłaszcza w ataku.

Bramki dla Ruchu zdobył Giemza, zaś dla Podgórza Sciborski. Sędziował p. Sajdler.

SKS — HAKOAH 2:2 (1:1)

Rozegrany wczoraj o mistrzostwo kl. A mecz między SKS a Hakoahem zakończył się wynikiem remisowym. Gra była równa. Dla SKS bramkę zdobył Antczak druga padła samobójcza, strzelona przez obrońcę Hakoahu. Dla Hakoahu bramki zdobyli Gertel i Segał. Sędziował p. Lange.

WIDZEW — HAKOAH 5:0 (2:0)

Wielka parada Straży Ogniowych w Łodzi.

ŁÓDŹ, dnia 11 czerwca

W drugiej połowie czerwca, dnia 17 i 18 a więc za niecały tydzień odbędzie się w Łodzi konkursowy zjazd straży pożarnych z terenu całego województwa. Zgórą 7.000 osób z Sieradza Wielunia, Kalisza, Radomska, Zduńskiej Woli, Konina itd. zapowiedziało już swój przyjazd na tę niezwykłą uroczystość.

Ze zjazdem spodziewane jest również przybycie licznych delegacyj z całej Polski. Słowem przyszła sobota i niedziela upłyną łodzianom pod znakiem kompletnej okupacji strażaków wielkomiejskich, małomiasteczkowych i wiejskich. Program konkursowego zjazdu Straży Województwa Łódzkiego pomysłowo opracowany przewiduje cały szereg atrakcyj, jak defilada w błyszczących kaskach, nalot eskadry lotniczej na Helenów, konkurs kilkunastu orkiestr, zawody strażackie o mistrzostwo województwa między strażakami miejskiemi i wiejskiemi, hydrobal w Helenowie. Niewątpliwie wielką trakcją tego monstre widowiska będzie pożar obiektów na boisku Union-Touring. Wszyscy— cała Łódź będzie mogła oglądać to niesamowite widowisko, zbliska spojrzeć na uwijających się w morzu ognia dzielnych obrońców mienia naszego, podziwiać sprawność akcji ratowniczej i wreszcie zwycięstwo człowieka nad najgroźniejszym żywiołem jakim jest niewątpliwie ogień. W pewnej chwili warkot śmigieł zmusi wszystkich do spojrzenia w górę.

To samoloty „zrobią" specjalnie zorganizowany nalot na Helenów „spikują" publiczność jakby powiedział stary piechur, który nieraz odczuł na swej skórze potęgę stalowego ptaka. A po nalocie zawody, popisy chórów strażackich i wreszcie koncert 200 muzykantów.

Jak Łódź Łodzią, takiej orkiestry nie było. Jak widać z podanego powyżej szkicu, program konkursowego zjazdu straży pożarnych województwa łódzkiego w dniu 17 i 18 bm. jest nader obfity i niewątpliwie zaimponuje Łodzi.

Jesteśmy przekonani, że społeczeństwo łódzkie, kogo jak kogo ale rycerzy św. Florjana miłuje.

A kto miłuje, ten nie żałuje...

Tak mówi staropolskie przysłowie.

Wybuch w fabryce szpulek.
Pożar stłumiły dwa oddziały straży.

ŁÓDŹ, 11 czerwca. Wczoraj popołudniu w fabryce szpulek Kinstlera, przy ulicy Suwalskiej 25 nastąpił wybuch kotła zawierającego półpłynną ciecz do impregnacji tektury.

Wybuch wzniecił pożar, który po godzinnej przeszło akcji został zlikwidowany przez 2 oddziały straży. Część budynku, w którym mieścił się kocioł, została uszkodzona poważnie.

Straty wyrządzone przez pożar są dość znaczne.

Wypadku w ludziach nie było. Co było bezpośrednią przyczyną wybuchu narazie nie stwierdzono.

Nieostrożna gospodyni.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

ŁÓDŹ, 11 czerwca. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, w mieszkaniu własnem przy ul. Jasnej 26 usiłował pozbawić się życia przez przecięcie sobie brzytwą żył u rąk 28-letni Michał Karbowski. Desperata przewieziono, w stanie beznadziejnym do szpitala Kasy Chorych. Przyczyną rozpaczliwego kroku były niesnaski rodzinne.

Zamieszkała przy ul. Słomianej 5 Janina Karola w czasie rozpalania ognia naftą spowodowała wybuch, wskutek czego odniosła ogólne poparzenia ciała. Ofierze własnej nieostrożności udzielił pomocy lekarz pogotowia.

Przy zbiegu ulicy Rokicińskiej i Ruskiej dostał się pod koła tramwaju linji Nr. 10 przechodzący przez jezdnię Juljan Bieńkowski, zamieszkały przy ulicy Rokicińskiej 33-35. Bieńkowski odniósł okaleczenia twarzy. Pomocy udzielił poszkodowanemu lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

TURNIEJ ZAPAŚNICZY W CYRKU SPORTOWYM.

Sensacyjna walka Sztekkera z Kwarianim oraz mecz bokserski.

Emocjonujący przebieg miała walka Sztekkera z Kwarianim. Obydwaj zakładali sobie wzajemnie bolesne klucze. A gdy Sztekker w odpowiedzi również stosował chwyty z walki amerykańskiej, nieprzebierający w środkach Kwariani stał się potulny jak baranek. Niezwykle interesująca walka rezultatu nie dała. Niemiec Koehler już w 5 min. pokonał nelsonem Gomolę. Świetny student Bielciwcz po efektownej walce pokonał w pięknym stylu Czecha Prohaskę.. Starcie dwóch brutali Węgra Czaji z Syberyjczykiem Gromowem poruszyło galerję. W 10 min. dławiącym krawatem zwyciężył Czaja. Walka decydująca Grabowskiego z Krauzerem podminowała widownię. Grabowski, za wszelką cenę dążył do zwycięstwa. Olbrzymiej sile Ślązaka, Krauzer przeciwstawił wspaniałą technikę. Dwukrotnie nawet udało mu się uniknąć nelsona. Ponieważ Grabowski okładał przeciwnika pięściami, Krauzer nie chciał dalej walczyć, wobec czego zapisano mu porażkę.

Dziś w niedzielę wiedeńczyk Kawan staje do decydującej walki ze Sztekkerem. Ponadto walczą: Krauzer — Garkowienko, decydująca Prohaska — Gromow, Czaja — Synkowski oraz odbędzie się mecz bokserski na 6 rund pomiędzy Grossem (Lwów) a Gomolą.

Umoralniający wpływ kultury.
Śmierć ostatniego „yegg'a".
Przestępczość amerykańska w świetle statystyki.

Nowy York w czerwcu. Amerykanie, zwolennicy statystyki, klasyfikacyj wszelkiego rodzaju i porównań, niedawno dowiedzieli się ze ścisłych danych statystycznych o stopniowym rozkładzie Stanów Zjednoczonych z punktu widzenia kultury, administracji i ruchu gospodarczego. A więc najgorzej pod tym względem przedstawia się stan Massachussets (stol. Boston), a najlepiej stan Missisipi.

Po Massachussets kolejno następuje pięć innych stanów Nowej Anglji, podczas gdy Stany południowe, nad zatoką Meksykańską, stanęły na szarym końcu.

Czy klasyfikacja będzie ta sama pod względem moralności i poszanowania prawa? Wyrok w tej kwestji nie mógł być wykonany zgóry, ile że nieuk może być łagodnego usposobienia idjotą, a człowiek wykształcony — zbrodniarzem co do charakteru. Stany Unji o pośledniej oświacie i mniejszem uprzemysłowieniu mogły niezależnie od tego odznaczać się spokojnemi obyczajami. Statystyka jednakże wykazała, że najwyższej kulturze odpowiada najwyższa moralność; a ignorancji i lekceważeniu pracy-największa przestępczość.

Byłoby rzeczą zanadto nudną wykazać w tablicach porównawczych stan przestępczości amerykańskiej, jak uczynił to w swej pracy sumienny sprawozdawca statystyczny William C. Bagley. Nadmienimy tylko, iż z oznaczonych przez niego danych wynika, że reputacja Nowej Anglji, wzgl. stanów Massachussets, Maine, Hampshire, Vermont, Rhode Island i Connecticut nie jest oparta na słowach tylko, ale na faktach. Nie należy puszczać, że ten stan rzeczy zawdzięcza się wyłącznie zdrowej dyscyplinie, wprowadzonej przez purytanów. Chodzi o to, że silna i zdrowa karność tych stanów przyciągnęła najzdrowsze elementy cudzoziemkie, ludność przeważnie katolicką. Byłoby stąd rzeczą słuszną, gdyby Amerykanie poddali rewizji swój przesąd, że imigracja stanowi żywioł rozkładowy ich kraju.

Yankesi również nie mogą zrzucać odpowiedzialności za panowanie gangsters'ów na elementy napływowe łacińskie, rzekomo tak chętnie używając noża, bowiem dzisiejszy bandyta amerykański **używa tylko broni palnej,** czem budzi niesmak każdego dawniejszego „yegg'a". „Yegg", t. j. włamywacz kasowy, traktował swój „zawód" jako sztukę, a zabijał tylko w wypadku ostatecznej potrzeby.

„Gangster" zaś, grabieżca banków lub szantażysta **zabija z tchórzostwa.** Prawdziwi „yegg'owie" znikli z widowni, a kilka „emerytów" wspomina z dumą koniec jednego z ostatnich towarzyszy — Charlie'go Ostrożnego.

Stary i złamany, Charlie odbywał ostatnie lata swej kary w odległem więzieniu, gdy któregoś dnia zwrócono się do niego, by „talentem" swym okazał pomoc. Zamek kasy szeryfa zepsuł się, a najbliższy specjalista mieszkał o 500 kilometrów. Czy nie zechciałby Charlie wysadzić opornych drzwi?

— Owszem, — oświadczył Charlie — o ile wolno mi będzie samemu przygotować „zupę" (nitroglicerynę).

Po przygotowaniu „zupy" pożegnał towarzysza celi i odprowadził szeryfa, przedewszystkiem do domu, a następnie na tamten świat, gdyż

wysadził w powietrze

cały dom wraz z kasą.

Charlie był Yankesem czystej krwi. Zostało statystycznie dowiedzione, że krajowcy dostarczają stosunkowo większego procentu przestępców niż cudzoziemcy. Co do rasy czarnej nie okazuje większych skłonności do przestępstwa od białej.

Również małą przestępczość wykazują stany o ludności, pochodzącej w drugiem, trzeciem pokoleniu od Kanadyjczyków, francuskich, Polaków, Irlandczyków, Węgrów i t. d.

Sam fakt, iż wyższa moralność zwłaszcza w N. Anglji odpowiada wyższej kulturze świadczy także o doskonałych szkołach „wolnych", któremi chlubi się ta część Unji, a tanowiących ważne czynniki jej pracowitego i uczciwego życia.

Bull.

PETYCJA ŻON POSŁÓW.
Kłopoty węgierskiego premjera.

Przeciwko węgierskiemu premjerowi Gömbeszowi ostatnio wyłoniła się opozycja. Ów sprzeciw skierowany został z takiej strony, z której najmniej mogłaby jej oczekiwać głowa rządu węgierskiego — mianowicie, ze strony kobiet, żon posłów do parlamentu węgierskiego.

Tło sprawy przedstawia się jak następuje: niedawno premjer zmienił godziny posiedzeń parlamentu, przez przesuniecie tychże **na czas poobiedni,** wobec czego posiedzenia się przeciągały i nieraz trwały do samego rana. Małżonki węgierskich posłów na sejm, nie zgadzając sie z takim stanem rzeczy, wniosły ostry protest przeciwko pracy politycznej swych mężów, która się odbywa w nocy. W proteście złożonym premjerowi Gömbeszowi, żony węgierskich deputowanych oświadczają, że wspomniane zarządzenie zmusza ich mężów do prowadzenia nienormalnego trybu życia i do porównywania ich z ludźmi, którzy spędzają wieczory poza domem, w nocnych lokalach. W większości wypadków deputowani wracają do domu nad ranem, gdyż po przewlekłych i nieraz męczących politycznych debatach trzeba odpocząć i **troche się rozerwać.**

Takie postępowanie naturalnie, ujemnie odbija się na trybie życia całej rodziny. Panie użalają się, że ich mężowie, będąc zajęci po nocach w parlamencie, nie mogą towarzyszyć im do teatrów, kin i t. p. Mężowie zupełnie zaniedbali swoich znajomych i wcale ich nie odwiedzają, również nie urządzają żadnych przyjęć u siebie „Na Węgrzech" — brzmi dalej skarga płci pięknej: „Zanadto zajmują się polityką. Żaden kraj na świecie nie udziela tyle czasu polityce, co u nas. Społeczeństwo bardzo się interesuje pracą parlamentu to też posłowie starają się

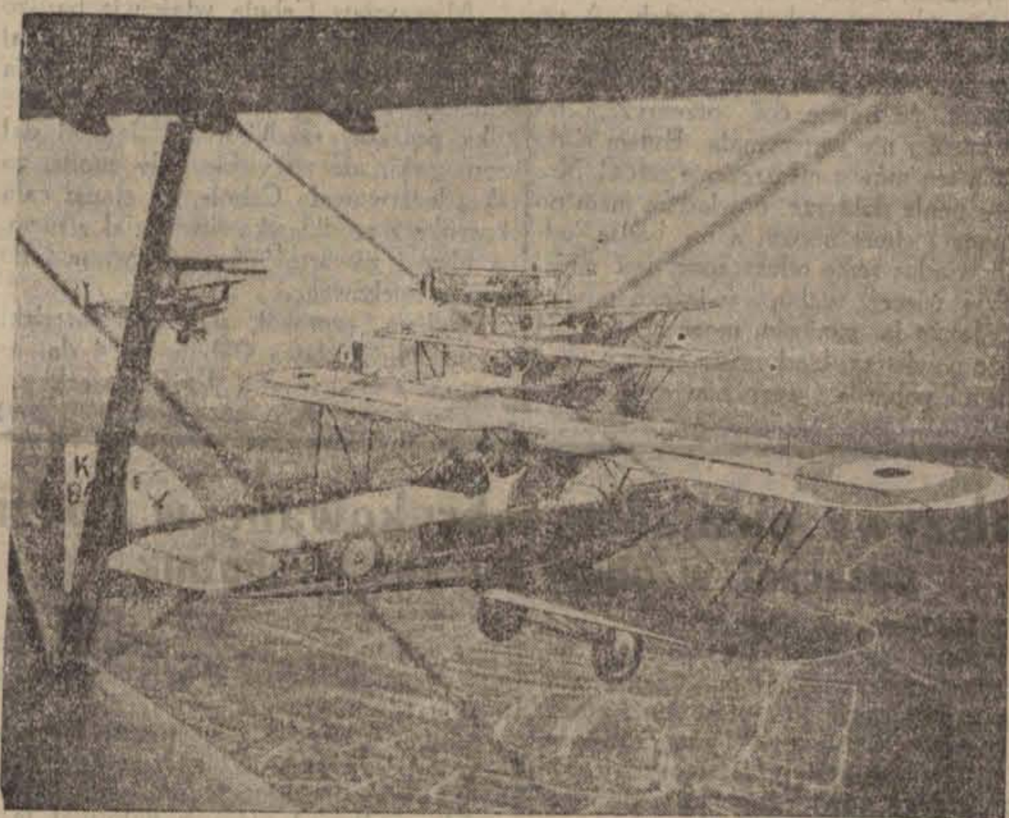
nie opuszczać posiedzeń sejmowych".

Na posiedzenia parlamentu uczęszcza bardzo dużo publiczności, przyczem z wprowadzeniem nocnych posiedzeń znacznie się powiększyła frekwencja żon posłów, które zjawiają się dla kontroli swych mężów

Niewiadomo jak poradzi sobie węgierski mąż stanu z opozycją 150 kobiet, która niespodziewanie wyłoniła się na jego politycznej drodze.

J. K.

Królewska defilada w przestworzach.



Samoloty angielskie nad Londynem podczas królewskich manewrów.

Dwie kary za jedną zbrodnię
Powaśnieni wspólnicy.

Niedawno temu sąd przysięgłych w San Francisko rozpatrywał sprawę jaką kroniki sądownictwa dotąd zapewne nie notowały. Osnowa sprawy była następująca: Oto Fred Parker i James Connor prowadzili wspólnie interes bankierski, który nie dawał spodziewanych zysków i na tem tle dochodziło pomiędzy wspólnikami

do częstych nieporozumień

i zatargów. Pewnego dnia Parker zjawił się w komisarjacie policji, oznajmiając, że wspólnik jego Connor, ulotnił się, zabierając ze sobą całą znajdującą się w kasie gotówkę. Wszczęte na skutek tego donosu poszukiwania nie dały rezultatu i zbiegłego wspólnika nie udało się odnaleźć.

Tymczasem pewne poszlaki jęły się zgęszczać dookoła osoby Parkera, którego poczęto podejrzewać o „usunięcie" wspólnika. I kiedy wpobliżu San Francisko pewnego dnia morze wyrzuciło na brzeg topielca, którego zidentyfikowano jako zaginionego Connor'a, postawiono Parkera w stan oskarżenia o zamordowanie swego wspólnika i

skazano na 20 lat więzienia.

Odcierpiawszy kaźń, Parker w 1931 r. opuścił mury więzienne i przechodząc różne życiowe perypetje, wkońcu znalazł zajęcie jako agent w jednem z towarzystw ubezpieczeniowych. Któregoś dnia, idąc główną ulicą miasta San Francisko, spotkał się oko w oko z swym „zamordowanym" wspólnikiem. Po krótkiej wymianie słów, ex-więzień, w przystępie ataku furji, chwycił Connor'a — nie wypierającego się wcale swej identyczności — za gardło i po chwili tenże legł martwy na chodniku. Za zbrodnię tę Parker po kilku miesiącach stanął znów przed sądem.

I teraz rozpoczyna się niebywała w dziejach sądownictwa tragikomedja prawna. Parker uśmiercił w jasny dzień na oczach tłumu ludzi. Connora swego byłego wspólnika i dokonania czynu tego bynajmniej się nie wypiera. Musi zatem ponieść karę.

— Jakto? — rzecze obrońca — toć za zamordowanie Connora oskarżony odcierpiał już 20-letnią kaźń; a za jedną i tę samą zbrodnię kara może być tylko raz jeden wymierzona!

— Za pozwoleniem! — powiada prokurator — podsądny skazany został przed 20 laty za zamordowanie człowieka, „którego następnie

wrzucił do morza"

jak opiewał ówczesny wyrok. Obecnie mamy do osądzenia zbrodnię, popełnioną na ulicy, przyczem morderca ofiary swej nie wrzucił do morza, lecz pozostawił na ulicy. Czyż może to być jedna i ta sama zbrodnia? Parker jak się okazuje, odcierpiał 20 letnią karę więzienną niewinnie. Ale za to może żądać „odszkodowania", które mu z pewnością przyznane zostanie i w ten sposób ówczesna omyłka sądowa będzie całkowicie „poprawiona". Teraz zaś zajmujemy się osądzeniem zabójstwa, do którego podsądny bez zastrzeżeń się przyznał. Zadamy sędziom przysięgłym pytanie, czy Parker winny jest zabójstwa na osobie Connor'a popełnionego w dzień jasny na ulicy, przez uduszenie? Jeżeli odpowiedź będzie twierdząca, o czem wątpić nie należy, wtenczas Parker musi być skazany.

— Oskarżony — rzecze obrońca — ponownej kary więziennej przy jego podeszłym wieku z pewnością

już nie przeżyje,

a z „odszkodowania" chętnie zrezygnuje, jeżeli to ostatnie zaliczone mu będzie na poczet oczekującej go kary.

— Prawo — odpowiada na to sędzia — nie przewiduje możliwości wyrównania mającej być wymierzonej kary z karą już odcierpianą choćby wymierzoną niesłusznie! Proszę tych dwóch spraw ze sobą nie mieszać! Czy oskarżony przyznaje się do winy?...

I martwa litera prawa zwyciężyła, przeciw wszelkiemu poczuciu sprawiedliwości. Parker ponownie skazany został na ciężkie więzienie, przyczem żadne okoliczności łagodzące przyznane mu nie zostały — jako że był już dawniej karany 20 letniem więzieniem jest zatem zbrodniarzem - recydywistą!!!

Irena Zarzycka 43

Wieczna młodość

POWIEŚĆ.

To była racja, tylko ten „opatrznościowy patron" nie dodał, że jego istotnie artystyczna kolekcja nabyta została za grosze. Żerował na młodych, skupując za bezcen wspaniałe nieraz prace... Miał dobry węch, umiał szukać i znajdował. Teraz nawinął mu się Jan Janusz. Przeczuwał, że u tego chłopca coś zdobędzie.

— Więc proszę mi dać adres, ja jutro będę u pana.

Tymczasem Ari konferowała na swoją rękę ze wszystkimi, co ją otaczali, naraz.

Już całe towarzystwo wiedziało, kto zorganizował tę przemiłą imprezę. Nie szczędzili tej młodej kobiecie gorących słów uznania. Zapraszano ją do siebie, obsypano komplementami, ale Adrjanka nie dała się zbić z tropu.

— Proszę państwa ja jestem mamą, wyjadę stąd i zapomnicie o mnie, ale chcę, żeby pod waszą opieką zostali moi synowie. Ten tam adonis w pożyczonym fraku i ten długonogi chemik, fabrykujący tymczasowo preparaty na skrócenie żywota szczurów i ten siwy niewidomy skrzypek i ta biedna filozofka, która musi całe godziny wystawać na podjum, jako modelka. Czy dobrze?

I kto się mógł oprzeć urokowi Adrjanki?

Tułacz siedział już na fortepianie, otoczony gronem wyperfumowanych dam i gadał. Jakaś młoda para tańczyła w kącie odsunąwszy krzesła. Zaczęło się zanosić na nieoficjalny raut. Młoda nauczycielka grała z zapałem walca Janek porwał Adrjankę w ramiona.

— Jeszcze nigdy nie tańczyłem z tobą.

— Tańczymy.

Coraz więcej par wirowało, coraz swawolniejszy i serdeczniejszy był nastrój.

Nagle Ari usłyszała szept:

— Kochasz mnie, Ari?

Przytuliła się do niego mocniej.

— Mój chłopcze najmilszy!

W głowie się jej kręciło i szumiało. Miała nieprzezwyciężoną ochotę płakać, dać się ogarnąć ramionami, dać się zacałować.

— Jabym już chciała do domu.

— Ale weźmiesz mnie ze sobą?

— Tak! — szepnęła cichuteńko tak, że raczej domyślił się tego.

Chcieli umknąć niepostrzeżenie, ale Holender podniósł wrzask:

— Prr! Stójcie, stójcie, krzyknął starszy zbójca.. Ghandi, łap kozę!

Śród ogólnego śmiechu przytrzymano niefortunnych zbiegów. Musieli zostać jeszcze ze dwie godziny, ale nie tańczyli już, siedzieli obok siebie wsparci ramionami. Patrzono na nich, jak na piękną i szczęśliwą parę narzeczonych. Studenci szeptali.

— Ten Janusz w czepku się rodził, taką dziewczynę dostać!

— Tam się już dawno zanosiło na miłość.

— Taki może pracować.

— A gdzie nasz skrzypek?

— Zabrał go jakiś dygnitarz ze sobą.

— Chwała Bogu, wyśpi się przynajmniej pod ciepłą kołdrą.

Starzec istotnie zasypiał teraz w gościnnym domu ambasadora i uśmiechał się radośnie, jak dziecko.

Nad ranem sala opustoszała, Janusz ulokował Adrjankę w taksówce i kazał jechać szybko, bo „maleńka" była już bledziutka jak papier. Na rękach zaniósł ją na górę. Trzymała go za szyję.

— Rozbiorę cię — szepnął, gdy znaleźli się w mieszkaniu.

— Dobrze — odparła i położyła mu głowę na ramieniu, ale kiedy objął ją, by zanieść na łóżko, zwisła mu w rękach bezwładnie.

— Ari! — krzyknął.

Nic. Nie drgnęły nawet blade usta.

Półprzytomny z przerażenia ułożył ją na łóżku i jął pryskać wodą na biedną marmurową twarzyczkę. Rozpiął suknię, zdjął pantofle i błagał:

— Otwórz oczy... Ari, spojrzyj na mnie.

Dopiero gdy zaczął nacierać ją wodą kolońską, poruszyła się.

— Co? Zemdlałam?

— Już dobrze, Ari, już dobrze. Nie rusz się, leż spokojnie... Za dużo miałaś pracy i wrażeń, nie bój się.

Rozebrał ją ostrożnie, otulił, zrobił herbaty i kiedy na jej bladej twarzyczce zaigrał uśmiech, odetchnął.

— No! Chwała Bogu, teraz śpij.

Sam usiadł w nogach łóżka, ale, że i on był porządnie zmęczony, więc zasnęli oboje i to tak smacznie, że obudziła ich dopiero syrena fabryczna, obwieszczająca południe.

— Jakże ja cię zostawię, maleńka, taką słabiutką — powiedział, gdy tłumaczyła mu, że powinien iść do domu, bo tam może przyjść ten pan, co chciał kupić rzeźbę.

— Ale zrozum, chłopcze, że to cała twoja przyszłość.

— A pies z nią tańcował? Ty obchodzisz mnie więcej.

— Zbieraj się w tej chwili do domu, ja też nie zostanę tutaj, bo muszę być z wizytą.

— Gdzie?

— Ah, tam u jednej z tych wczorajszych dam.

— Nie chodź, Ari, ja zajrzę do pracowni i wrócę tutaj. Pojedziemy do lasku Bulońskiego.

— No, zobaczę, ale teraz już idź.

Janusz biegł szybko do swej pracowni. Ogromnie był ciekawy, jak powiedzie mu się pierwsza sprzedaż. Zdjął wilgotną płachtę z posągu i usiadłszy naprzeciw przyglądał mu się uważnie. To jest przecież jego Ari, ten jej charakterystyczny, triumfalny uśmiech, jej ramiona, któremi tyle razy oplatał sobie szyję, dziewczęce, dumne, piersi.

— I ja miałbym to sprzedać... za skarby świata.... — zdecydował.

Parę minut po czwartej ktoś zapukał. Janek owinął posąg i otworzył drzwi.

Wszedł siwy pan.

— No, młodzieńcze, chciałbym obejrzeć dzieła pana.

— Niestety mam tylko jedno i to w dodatku już dziś sprzedałem.

— Aa! szkoda, szkoda! Czy nie mógłbym obejrzeć?

Janusz wahał się chwilę, ale pokusa była silna. Co też powie znawca?

Odwinął troskliwie posąg i mówił:

— To ma być w alabastrze. Tytuł „Młodość". Dziewczyna będzie stała na kamieniu.

— O! o! W moim ciemnym hallu toby wyglądało wspaniale. Szkoda! Któż był tym szczęśliwym nabywcą?

— Nie znam nazwiska.

— Nie może pan się cofnąć? Ja dam więcej.

— Nie mogę, wziąłem już pieniądze

— Szkoda! Wielka szkoda, pan to powinien posłać na wystawę. Doskonała rzecz, doskonała....

Januszowi zaczęło już szumieć w głowie od tych pochwał.

— Swoją drogą nieładnie pan postąpił, ja wczoraj przecież prosiłem.

Znów ktoś zapukał i weszła Adrjanka.

— A, co za niespodzianka, nasza młoda gwiazdeczka — witał ją hałaśliwie mecenas.

Ari niezmieszana zwróciła się do Janusza:

— Był u mnie przed chwilą Ghandi. Dostanie posadę od pierwszego czerwca, musimy więc śpieszyć się z wyjazdem na prowincję. Trzeba dziś obliczyć i rozdzielić pieniądze.

— Dobrą mateczkę ma nasza cyganerja, ale muszę się pani na syna poskarżyć. Mimo wczorajszej obietnicy sprzedał dziś swą rzeźbę komu innemu, a czy można wiedzieć, za ile?

Ari popatrzyła na Janusza i domyśliła się prawdy. Podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

— No, oczywiście. Przyszedłem tu z zamiarem obejrzenia pana prac. Ujrzałem tylko jedną i to istotnie bardzo dobrą. Pan jest przecież jeszcze uczeń. Zaofiarowałbym znaczną sumę, mam wpływy, postarałbym się, aby rzeźba ta została przyjęta na wystawę, wyrobiłby pan sobie nazwisko, a tak... cóż...

— **Może w takim razie zwróci się pan do osoby, która to genjalne dzieło kupiła.**

— **Nie chce mi powiedieć nawiska.**

Adrjanka zaśmiała się.

— **Zwalniam cię, Janku, z tej mor**derczej dyskrecji I.... odsprzedaję pan**u** rzeźbę na pewnych warunkach, które omówimy bez tego delikwenta.

— Adrjanko! **(D. c. n.)**

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Z powodu spóźnionego w bież. roku lata, truskawki dojrzeją znacznie później. Z braku gruntowych, na rynku warszawskim sprzedawane są narazie inspektowe w cenie 20 złotych za 1 kilogram. Poza tem dostarczono już pierwszych transportów czereśni rumuńskich, których cena jest również niedostępna dla ogółu, sięga bowiem 5—7 złotych za 1 kilogram.

* * *

Nowy rozkład jazdy tramwajów miejskich, który będzie wprowadzony od 10-go czerwca, przewiduje ponowne przyspieszenie wszystkich pociągów średnio o 2 i pół proc. jako maksimum osiągalne w obecnych warunkach ruchu kołowego w Warszawie. Średnia handlowa szybkość tramwajów wynosić będzie od tej daty przeszło 14 klm. na godzinę, gdy dawniej wynosiła niespełna 12 klm. W związku z tem nastąpią zmiany w godzinach rozpoczynania ruchu tramwajowego i jego zakończenia, nadto w gęstości ruchu.

* * *

Teatr „Ateneum" w dniach ostatnich dniem i nocą pracował nad przygotowaniem wesołego widowiska muzycznego, który otworzył sezon letni. „Rewolucja w Pikutkowie" wodewil ze śpiewami i tańcami Jana Nestroya, autora słynnej „Trójki hultajskiej" jest dowcipną satyrą na „wiosnę ludów" w ujęciu i realizacji drobnomieszczan i prowincjonałów. Przed oczami widzów przesuwa się bogata galerja typów komicznych, robiących „po swojemu" rewolucję w takt szlagierów, sztajerów, poleczek i „hop-walców". Wodewil zdobią piosenki, kuplety i przezabawne „finały". Inscenizacja Leona Schillera. Dekoracje Władysława Daszewskiego. Tańce układu J. Hryniewickiej.

* * *

Magistrat uchwalił na ostatnim posiedzeniu wystąpić do rady miejskiej o nadanie nazw nowo-powstałym ulicom. Między in.: w IV Komisarjacie P. P.: 1) „Henryka Radziszewskiego" dla ulicy równoległej do Sierakowskiej, 2) w IX Komisarjacie P. P.: „Króla Władysława Łokietka" dla równoległej do Tadeusza Hołówki, 3) w X Komisarjacie P. P.: „Św. Franciszka Salezego" dla równoległej do Wybrzeża Kościuszkowskiego, 4) w XVI Komisarjacie P. P.: poety „Stanisława Jachowicza" dla równoległej do projektowanej „Jana Lama", 5) historyka „Aleksandra Kraushara" dla równoległej do Narbuta, 6) powieściopisarza „Jana Lama" dla równoległej do Mieczysława Karłowicza, 7) „Żeglarskiej" i 8) „Romualda Mielczarskiego" (znanego działacza spółdzielczego) dla ulicy Łamanej.

* * *

Starostwo grodzkie śródmiejsko-warszawskie skazało członków zarządu teatru „Alhambra" przy ul. Karowej: Marka Bajera, Antoniego Jroszkiewicza i Władysława Finna, każdego na 150 złotych grzywny z zmianą na 10 dni aresztu za lekkomyślne wstrzymanie części wynagrodzenia, należnemu jednemu z pracowników tego teatru. Marek Bajer znany jest z afery, jaka wynikła na tle szmuglowania w pociągu obcych walut do Wiednia.

KRATECZKI.

Cebula i rzodkiewki.

Nerwowy klient.

Człowiek jest już tak urządzony, że bez zmartwień nie potrafi żyć. Gdy wszystko układa się pomyślnie, gdy interesy idą dobrze, gdy rodzina jest zdrowa, wówczas człowiek martwi się, „coby było, gdyby..." słowem martwi się na zapas, na wszelki wypadek. Zdolność taką posiadają zwłaszcza kobiety, które, gdy już im lekarz powiedział, że wątroba jest zdrowa, serce „jak koń", płuca „jak miechy", wówczas wynajdują sobie chorobę bardzo przyjemną w opowiadaniu i doskonałą jako atut w pożyciu domowem.

— Ciągle tylko: niema tego, niema tamtego, obiad późno, bielizna brudna, ale zapominacie, że ja mam ciężko chore nerwy, że chodzę jak nie z tego świata, że jestem rozstrojona...

Znakomitem lekarstwem na kobiece nerwy jest wiadro zimnej wody, wylanej na łepetynę, energiczny kuksaniec i wstrzymanie dopływu pieniędzy na fatałaszki, dopóki zamiast „nerwów" nie zapanuje w domu ład.

— Moja pani, wyobraź sobie pani złota tylko, że jestem taka chora na nerwy, że już sama nie wiem co mam robić. Chodzę co tydzień do lekarza, a ci tylko: nic pani nie jest, najwyżej trochę histerji, bałwan jeden z drugim mówi, ale ja przecież czuję, że jestem ciężko chora, że się we mnie wszystko trzęsie, że długo tak nie wytrzymam.

Paniusiu jedyna, ja mam to samo! Jak tylko wstanę to zaraz czuję, że cosik ze mną jest nie dobrze. Taka jakaś nerwowa jestem, że muszę zaraz, z samego rana jajecznicę z trzech jajek zjeść, bo inaczej nerwyby mi spokoju nie dały. A po godzince, mówię pani, znowu cosik mię tak mdli a mdli, a nerwy to tak ino skaczą a skaczą, że muszę coś przegryźć, bo bym inaczej nie wytrzymała. Byłam u doktora a ten mówi: otłuszczenie serca! Nerwy — panie doktorze, powiadam mam poszarpane i chore nerwy, a on, bestia jedna, powiada: serce otłuszczone, jeść mniej chodzić więcej, ruchu, świeżego powietrza. Jakże ja, paniusiu, mogę chodzić na świeże powietrze, kiedy mam chore nerwy niech-no paniusia, sama powie?

— Panie doktorze, niechaj mi pan coś przepisze na nerwy!

— A co pani jest?

— Nerwy mam chore!

— Jakie ma pani objawy?

— Objawy?... hm... jestem bardzo nerwowa, panie doktorze, bardzo nerwowa! Jak mi mąż nie chce dać pieniędzy, to zaraz mnie ponosi ze złości, taka jestem nerwowa: I nie mogę spokojnie patrzeć jak Marysia źle kurz ściera. Powiadam panu doktorowi taki flejtuch ta dziewczyna, że pan doktór pojęcia nie ma. Wchodzę rano do jadalki a ta klempa ściereczkę tylko aby-aby po kredensie, a kurzu wszędzie pełno, na poręczach krzeseł, na stole, na antresolce, mówię do niej: Marysiu, jakże to tak Marysia może, żeby...

Ledwo udaje się zatamować wymowę „nerwowej" pacjentki, która sugeruje sobie i otoczeniu, że jest chora, zaniedbuje gospodarstwo i zawraca tylko głowę całemu światu.

W SKLEPIE.

Jeśli jednak kobieta, z racji swej niższości gatunkowej, może sobie pozwolić na chimery i rzekomą nerwowość, to mężczyźnie nie można wybaczyć istotnej nerwowości. Zwłaszcza gdy tym mężczyzną jest Mieczysław Cebula i gdy ów Cebula robi awanturę o rzodkiewki. Jakże to tak, żeby z bratnią rzodkiewka drzeć koty? Jak to można, żeby dwie grzeczne jarzynki kłóciły się ze sobą, i to w tak skandalicznyny sposób, że Cebula, dlatego, że większa i silniejsza, wyrzuca na zbity łeb cichą rzodkiewkę?!

To było tak:

Mieczysław Cebula właściwie bardzo lubi rzodkiewki i w związku z tem udał się 17 kwietnia r. b. do sklepu Jankla Klingera, przy ulicy Zawiszy, aby kupić kilka pęczków rzodkiewek. Jankiel dał rzodkiewki, ale wszystkie były zgniłe, co tak zdenerwowało Cebulę, że złapał całą skrzynkę z rzodkiewkami, wyleciał z niemi na ulicę i zawartość skrzynki wrzucił do kanału ściekowego.

Policja, protokół, sąd. Sąd Grodzki skazał Mieczysława Cebulę na 4 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Fałszywe pieniądze fabrykowane w Łodzi

puszczał w obieg bydgoski robotnik.

Z Bydgoszczy donoszą:

Policja tutejsza aresztowała pod zarzutem nabywania i puszczenia w obieg fałszywych 10-złotowych monet, 32-letniego Nikodema Tymę, robotnika, zamieszkałego w Bydgoszczy. Doprowadzone również zostały do przesłuchania jego matka i siostra, jako podejrzane o pomoc w puszczaniu w obieg fałszywych monet.

Jak dotychczasowe dochodzenia wykazały, Nikodem Tyma nabywał od nieznanych „fabrykantów" w Łodzi

fałszywe monety 10-złotowe,

za które płacił po 4 zł. i następnie puszczał je w obieg jako prawdziwe.

Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja wykryła cały zapas fałszywych monet, przygotowanych do puszczenia w świat, które oczywiście policja skonfiskowała.

Tyma przyznał się przed prokuratorem Czaskim do zarzuconego mu czynu, przemilczając jednak uparcie nazwiska osób, od których nabywał falsyfikaty.

Matka jego i siostra tłumaczą się że nie miały żadnego pojęcia o tem, iż monety były fałszywe, gdyż Nikodem nic im o tem nie mówił i wydawały pieniądze w dobrej wierze. Rzeczywiście, monety są tak doskonale sfabrykowane, że bardzo trudno

rozpoznać w nich falsyfikaty.

Handlarz z workiem na głowie

Rzucony portfel powstrzymał ścigających bandytów.

Z Wilna donoszą:

Na szosie prowadzącej ze Święcian do Hoduciszek, w odległości 9 kilometrów od Święcian dokonany został napad rabunkowy na trzech handlarzy Jankiela Świrskiego, Noacha Koczergińskiego oraz Jankiela Gordona, wracających z Hoduciszek do Święcian. W pewnej chwili z krzaków przydrożnych wyskoczyło nagle 4 osobników, którzy zatrzymali furmankę z handlarzami i

zażądali pieniędzy.

Jadącemu na przodzie Jankielowi Świrskiemu napastnicy zarzucili na głowę worek, który zawiązali z dołu unieszkodliwiając go w ten sposób. Przedtem jednak napastnicy zrewidowali mu kieszenie i zabrali stamtąd portfel z 500 zł.

W międzyczasie dwóch pozostałych handlarzy, wykorzystawszy chwilową nieuwagę napastników usiłowali zbiec. Podczas pogoni wszczętej za nimi przez jednego z napastników uciekający handlarz Noach Koczergiński rzucił swój portfel zawierający 185 zł. Bandyci rzucili się na portfel. Okazję tę wykorzystali handlarze i zbiegli. W ten sposób dotarli oni do najbliższego posterunku policyjnego gdzie złożyli o napadzie odpowiedni meldunek.

Z posterunku na miejsce wypadku niezwłocznie udało się kilku policjantów, którzy napotkali po drodze Świrskiego

czołgającego z workiem na głowie,

z którego mimo rozpaczliwych wysiłków nie mógł się wyswobodzić.

W trakcie dalszego pościgu policja zatrzymała kilku podejrzanych o dokonanie tego napadu osobników

Kąpiel dziecka w ukropie.

Nieostrożna babka.

Ze Lwowa donoszą:

Wydarzył się we Lwowie straszny wypadek, któremu uległo dwuletnie dziecko nazwiskiem Danuta Weber, córka woźnego zam. przy ul. Rutowskiego 17. Mianowicie rodzice Danuty wyszli na spacer, pozostawiając dziecko

pod opieką babki.

W godzinę później babka poczęła przyrządzać sobie kąpiel, a w momencie, gdy zdjęła z kuchni kocioł z wrzącą wodą, celem przelania jego zawartości do wanny, dziecko niespostrzeżenie zbliżyło się do kotła i wpadło do środka

Dopiero przeraźliwy krzyk dziecka zwrócił uwagę babki

na straszny wypadek.

Zaalarmowani sąsiedzi pośpieszyli nieszczęśliwemu dziecku z pomocą, a wezwane Pogotowie ratunkowe po stwierdzeniu, że Danuta doznała poparzenia 3-go stopnia, w okropnym stanie odwiozło je do Szpitalika św. Zofji.

Tutaj dziecko po dwudniowych męczarniach zmarło. Rozpaczy rodziców nie da się opisać.

„Rozebrać się!"

Przerwany sen w przedziale wagonu.

Z Nakła donoszą:

Niejaki Łabenda wspólnie z dwoma kolegami zaczepił na dworcu w Poznaniu przybyłego z Nakła urzędnika Antoniego Modlińskiego.

W toku rozmowy zaproponowano Modlińskiemu przenocowanie w wagonie kolejowym. Można się dobrze i bezpłatnie wyspać. Propozycja ta przypadła Modlińskiemu do gustu i wnet cała paczka znalazła się w wagonie. Modliński zmęczony podróżą

pierwszy zasnął.

Nagle jeden z gościnnej trójki doskoczył z nożem w ręku do śpiącego Modlińskiego i zakrzyknął: rozebrać się! Drugi z gości stał obok z rewolwerem, a trzeci pilnował wejścia do wagonu.

Przestraszony takim obrotem rzeczy i widząc również zdecydowaną postawę bandytów, Modliński posłusznie zdjął ubranie, trzewiki, a nawet koszulę. W rzeczy te ubrał się jeden z napastników, pozostawiając w zamian stare, postrzępione łachmany.

Jeden z napastników, a mianowicie Łabęda, został już nazajutrz przez Modlińskiego rozpoznany i przez policję oddany w ręce sprawiedliwości. Sąd wymierzył mu przy okolicznościach łagodzących rok więzienia

Dramat miłosny żołnierza 30 p. p.

Smutny finał urlopu.

Przemyśla donoszą:

W powiecie brzozowskim rozegrała się wstrząsająca tragedja na tle zawiedzionej miłości.

Oto przyjechał na urlop z Przemyśla do Ulanic, pow. Brzozów, do swej narzeczonej Urszuli Karnol, żołnierz 30 p. p. Jan Bielec. Tutaj dowiedział się, że Kornalówna podczas jego nieobecności flirtuje z innymi chłopcami, i

nawet go zdradza.

Urażony w swej gorącej miłości Bielec postanowił ją zamordować. Rano, gdy wychodziła z domu w towarzystwie swej babki 72-letniej Magdaleny Cygan, Bielec oddał do swej narzeczonej strzał rewolwerowy, kładąc ją trupem na miejscu, następnie dwoma strzałami zranił ciężko jej babkę, a ostatnim strzałem odebrał sobie życie.

PIERRE VALDAGNE.

List dla zmarłej.

Znałem Leona Cartaud jeszcze zanim się ożenił. Dziś zbliża się do sześćdziesiątki i zajmuje poważne stanowisko w radzie nadzorczej finansów państwowych.

Z żoną jego p. Renatą Cartaud, łączyły mnie stosunki mniej zażyłe, aczkolwiek przyjmowała mnie zawsze bardzo uprzejmie: wydawała mi się skryta i nie orjentowałem się dobrze w jej charakterze. Musiała być kiedyś bardzo ładna. Zachowała jeszcze powierzchowność pociągającą, ujmujący uśmiech i ładne oczy, w których malowała się przedewszystkiem rezygnacja. Dziwne to było małżeństwo!

Należeli do małżonków, odnoszących się do siebie przedewszystkiem z kurtuazją niepozbawioną cech pewnego przywiązania nawet, ale w związku tym dopatrzeć się nie mogłem spójni serca i myśli, ujawniającej się zwykle w tysiącznych szczegółach, świadczącej o zobopólnem, pewnem szczęściu.

Zachowanie państwa Cartaud było zwykłem zachowaniem ludzi dobrze wychowanych i należących do najlepszego towarzystwa; bywali razem wszędzie, gdzie razem pokazać się należało. Pani Renata Cartaud, wzorowa pani domu, przyjmowała swych gości z wielkim wdziękiem. Czułem pomimo to, że w poufnem życiu ludzi tych odgradzała przepaść tajemnicza.

Czy Leon Cartaud zdradzał swą małżonkę? Było to przypuszczenie niemal niemożliwe. Stary już, chorowity niezmiernie zaabsorbowany czynnościami swego wysokiego urzędu, wydawał się zupełnie obcy wszelkim zagadnieniom miłosnym. Odznaczał się ponadto wielkim poczuciem godności osobistej. Słowem: przysiągłbym że oddawna już nie łączyło go z żoną nic, prócz wspólnego dachu.

Co do stanów sentymentalnych Renaty Cartaud, nie mógłbym wydać tak stanowczego sądu. Była nierównie młodsza od małżonka, i niejednokrotnie w oczach jej dostrzegałem błyski, świadczące o chęci do życia.

Nie obce mi też było, że związek Cartaud'ów był małżeństwem z rozsądku, zawartem bez uczucia. Zaznaczam jednak raz jeszcze, że nic nie nasuwało myśli o jakichkolwiek przełomach utartych konwenansów.

Od czasu do czasu pani Renata wyjeżdżała na prowincję dla odwiedzenia chorej krewnej. Niekiedy również wydawała się niezwykle zdenerwowana. Stan ten ujawniał się w napadach nagłej wesołości i gorączkowego ożywienia. W takich okresach częściej przebywała poza domem; wracała w późnych godzinach i wbrew zwykłej swej prostocie stosowała większą kokieterję w stroju. Nie mogłem z tego powodu okazywać zdziwienia, skoro Cartaud w mojej obecności w podobnych wypadkach zachowywał zawsze ten sam spokój, twarz finezyjnie uśmiechniętą i zwykłą swą kurtuazję, której podstawą była mądrość i pewność siebie.

Kiedyś byłem u Cartaud'a przypadkowo podczas dłuższej nieobecności p. Renaty.

— Stan zdrowia ciotki mojej żony zmusił ją ponownie do wyjazdu — rzekł mi.

A potem bez komentarzy przeszedł na inny temat.

Odznaczam się wybujałą wyobraźnią i jest słabostką mego usposobienia, że tworzę w myśli drobne historie dookoła spraw, zastanawiających mnie swoją tajemniczością. Przyszedłem stąd do wniosku, że w życiu p. Renaty kryje się jakaś tajemnica miłosna. Jednocześnie byłem przekonany, że Cartaud nic o tem nie wie. Człowiek ten, tak bardzo i tradycyjnie nienaganny, nie mógł — zdaniem mojem — należeć do typu „pobłażliwych" mężów.

Było stąd rzeczą dla mnie pewną, że p. Renata umiejętnie sterowała łodzią swych spraw tajemniczych, przy tysiącu zręcznych wykrętach.

W końcu stycznia służący Cartaud'ów zawiadomił mnie telefonicznie, że auto „pani" uległo wypadkowi przez zderzenie z samochodem ciężarowym. Zmarła, nie odzyskawszy przytomności.

Pośpieszyłem do mego przyjaciela. Dowiedziałem się, że auto ciężarowe zmiażdżyło pierś pani Renaty. Skonała bez słowa.

Nie opuszczałem Cartaud'a. Ból jego był szczery i wielki. Cierpiał w milczeniu. Wydawał się pogrążony w refleksjach, z głową opuszczoną ku ziemi. Prosił mnie bym w dniu pogrzebu wcześnie przyszedł do niego. I wówczas zostałem świadkiem dziwnego faktu.

Złożono do trumny drobną postać Renaty. Ręce jej były splecione. Szczupła, jakby woskowa twarz jej nosiła wyraz wielkiego spokoju.

Gdy spoczęła w trumnie, Cartaud, równie blady, jak ona, ujął mnie pod ramię i pociągnął ku otwartej trumnie. Miał w ręku list, przyniesiony przed chwilą przez listonosza. Zamknięta koperta nosiła adres Renaty.

Cartaud nachylił się i drżącą ręką, gestem ostrożnym, wsunął list w splecione jej dłonie zmarłej. Następnie wyprostował się i rzekł służbie pogrzebowej:

— Można zamknąć trumnę.

Podczas gdy przymocowywano ciężkie dębowe wieko, Cartaud zaciągnął mnie do swego gabinetu i tutaj rzekł mi w słowach urywanych, głosem zdławionym:

— Wiedziałem o wszystkiem. Kochałem Renatę tylko jak córkę. Małżeństwo nasze było związkiem bez miłości, a w chwili jego zawarcia już byłem człowiekiem skończonym. Miłość później weszła w jej życie, a było to uczucie wielkie i szlachetne. Informowałem się w tajemnicy. Człowiek ten — wielki artysta i umysł wzniosły — był wart jej. Od dwóch lat przebywa w sanatorjum, i lekarze stracili nadzieję uratowania go. Renata odwiedzała go od czasu do czasu. Cel jej podróży nie był mi obcy, lecz nie zdradziłem tego nigdy ze względu na wielką litość mą nad nią... Renata stamtąd codziennie odbierała listy. Jeden z nich wpadł mi w ręce... i wzruszył mnie szlachetnością i wielkością uczuć. Dziś znowu przyszedł list, gdyż człowiek ten przedwczoraj jeszcze nie mógł wiedzieć o jej wypadku. Prawdopodobnie dowiedział się o nim wczoraj i zmarł...

Przed chwilą dopiero wręczono mi ten list jego... Wsunąłem go do rąk Renaty... jest jej własnością. Słowa tego listu towarzyszyć jej mają. Jeżeli ujrzysz ją, że może, nie mam prawa temu przeszkodzić. Jest to ostatni list, który „tamten" napisał... Pozwoliłem byłem głębokiemu odruchowi mego sumienia... I sądzę, że postąpiłem słusznie...

Tłum. L. M.

SPORT.

Sport łuczniczy

ma dużo dodatnich cech.

Z powodu zbliżających się ważnych rozgrywek w sporcie łuczniczym na terenie międzynarodowym, (Anglja) nie od rzeczy będzie przedstawić stan ten u nas w kraju. Ze spostrzeżeń, które poczyniono, widać że pomimo dużego zainteresowania się tym sportem, sport ten nie rozwija się w należytem tempie; Szeregi uprawiających ten sport powiększają się powoli, z trudem

wybijając się z ogólnej masy.

Obok tych znajduje się druga życzliwa grupa, to ci, którzy tylko z powodu braku wskazówek i pomocy nie uprawiają dotąd tego pięknego sportu. Trzecia grupa to tacy, którzy z powodu nieznajomości sprawy, zniechęcają drugich, szkodząc ogromnie tej gałęzi sportu. Tym ostatnim poświęcam tych kilka poniższych słów.

Jako podstawę omówienia powyższego, biorę pod uwagę wszystkie gałęzie sportu. W której gałęzi zdołaliśmy zdobyć najpiękniejsze wyczyny, zwłaszcza, jeśli chodzi o teren międzynarodowy? Są to: sport lotniczy, konny, tennisowy, strzelecki, ostatnio lekkoatletyka i omawiany sport łuczniczy. Jeśli jednak wziąć pod uwagę sukcesy naszych sportowców w poszczególnych gałęziach sportu na forum międzynarodowem, to żadna gałąź nie osiągnęła tego,

co łucznictwo.

Łucznicy nasi zdobywają kilka mistrzostw świata na I-szych Międzynarodowych zawodach w roku 1931 we Lwowie, pomimo udziału najlepszych zawodników angielskich, francuskich, belgijskich, czechosłowackich i szwedzkich. Zdobywają powtórnie kilka świetnych rekordów świata na II. Międzynarodowych Zawodach w roku 1932 w Warszawie. Doprowadzają następnie do zorganizowania się wszystkich łuczników świata w jedną federację i to pod przewodnictwem Polaka. Swoją świetną formą, przyczyniają się do tego, że zawody o charakterze międzynarodowym odbywają się dwa lata zrzędu w Polsce. Jeśli zważymy że w Anglji sport łuczniczy jest bardzo popularny, to łatwo nam zrozumieć, jak doniosłe ma on dla nas znaczenie jako jeden z potężnych czynników propagandy zagranicznej.

W tym roku zawody łucznicze odbędą się w sierpniu w Anglji.

Czy wobec tych dotychczasowych zdobyczy wolno nam opuszczać ręce, czy wolno nam dopuścić do tego, by w tym roku i latach następnych wydzierano nam zdobyte mistrzostwa?

W imię propagandy naszego państwa, sport łuczniczy, który pocichu ale twardo wypracował sobie to stanowisko pośród rodziny narodów, musi ruszyć z miejsca. Naród nasz musi wydać z siebie nowych Łotockich (mistrz świata w r. 1932) i nowe Spychajłowe — Krukowskie (mistrzyni 1931 r.). Do tego potrzeba by sport ten uprawiał z zamiłowaniem każdy, komu drogie jest zdrowie i sława Polski.

Poza powyższemi względami, sport łuczniczy ma dużo innych dodatnich cech. Przy niedużych kosztach jednorazowych na łuk (10—20 zł.) i strzały po 2 zł. sport ten można uprawiać

na niewielkiej przestrzeni,

którą łatwo znaleźć. Pozatem łucznictwo kształci oko strzelca, uczy go zasad celowania przez instynktowne „mięśniowe" wyczucie kierunku a wobec prymitywnych zasad i przyrządów celowania, zmusza łucznika do uwzględniania wpływów atmosferycznych, wiatru, oświetlenia, wilgotności powietrza, które mają znacznie większy wpływ na wynik, niż przy strzelaniu z broni palnej.

Niezależnie od tego sport łuczniczy posiada szereg czynników atrakcyjnych, które szczególnie przyciągają młodzież, kobiety oraz osoby ze starszego społeczeństwa nie posiadające często dostatecznego zainteresowania dla grupy sportów strzeleckich.

Do takich czynników atrakcyjnych należy optycznie interesujący sprzęt, łuki, strzały, barwne tarcze oraz możność obserwowania bezpośrednio lotu strzały i osiągniętych wyników i to nietylko przez strzelającego ale również przez otoczenie, co podnieca zainteresowanie i ambicje strzelającego.

Proste nieskomplikowane zasady strzelania z łuku oraz bardzo różnorodna skala wymaganego wysiłku fizycznego, czynią ten sport dostępny dla każdego bez względu na wiek, stan sił fizycznych, sprawność i płeć. Najważniejszą jednak rzeczą jest poznać kilka zasad i

i mieć odpowiednio dobrany sprzęt,

gdyż np. łuki są różnej długości i giętkości, również strzały które zależnie od odległości strzelania, są dłuższe i krótsze, cięższe i lżejsze.

Pod tym względem wytworzył się w krajowej produkcji sprzętu łuczniczego pewien niepożądany stan rzeczy. Zjawili się niepowołani wytwórcy, którzy wyrabiają sprzęt, bez znajomości zasad jego sportowego zastosowania.

Czesław Jan Jewasiński.

Zmiażdżone uszy starożytnych pięściarzy.

Bokser grecki.

Równie stara, jak zapaśnictwo, walka przy pomocy zaciśniętej pięści, doprowadzona dziś została do niebywałego artyzmu i finezji, i jest jednym z najbardziej widowiskowych sportów. Nic dziwnego jest to najbardziej agresywny ze wszystkich sport walki, dystansuje pod tym względem walkę wolno-amerykańską. Bój dwóch ambitnych i odważnych mistrzów pięści jest widowiskiem, dającem ogrom emocji i śledzonem z zapartym tchem

przez dziesiątki tysięcy widzów.

Stadjony USA. w dniu walki o mistrzostwo świata (Tunney — Dempsey — Sharkey i inni) zalegają tłumy przeszło 100.000. Bilety są rozchwytywane na wiele tygodni naprzód, a koleje muszą uruchamiać szereg pociągów dodatkowych dla przewiezienia, tłumów publiczności, stłoczonej na dworcach.

Pięściarstwo jest sportem ostrym, męskim: kobiety mogą się go uczyć jedynie dla celów samoobrony. Rozwija, jak żaden inny sport, odwagę i ducha walki, hartuje i daje wytrzymałość oraz pogardę na ból fizyczny, nie mówiąc już, że jest wszechstronnem i znakomitem ćwiczeniem fizycznem nietylko systemem mięśniowem (szybkie skurcze!) Anglicy, zrozumieli wychowawcze znaczenie pięściarstwa i oparli na nim w znacznym stopniu edukację swej młodzieży. Sporty agresywne i ustawiczne zapasy z groźnym żywiołem morskim, to główne czynniki hartu, na których wyrosły te szczepy zdobywcze, by ujarzmić o wiele liczniejsze i bogatsze narody.

Od czasu legendarnych bohaterów greckich do naszego stulecia przeszedł sport pięściarski

szereg przeobrażeń

i złagodniał niepomiernie, a zarazem ujawnił swe tajemnice finezyjne, o jakich się Grekom nie śniło.

Od protoplasty bokserów, mitycznego Krotona, który miał zwyciężać wszystkich przeciwników bez zadania ciosu, trzymając poprostu (godzinami!) oba wyprężone ramiona przed sobą i odbijając w ten sposób każdy atak, do czasów naszych, do artystów pięści, w stylu Carpentiera — przepaść niezgłębiona.

Niewątpliwie Grecy znali już skuteczność ciosu w podbródek, a także dołek podpiersiowy, jak również wiedzieli, że od silnego ciosu łatwo uszkodzić

własne kości śródręcza.

Znajdujemy na to dowody zarówno w przechowanych zabytkach antycznej rzeźby, jak i w epopejach narodowych. Pięściarze greccy okręcali napiętki i przedramiona silnemi rzemieniami, chroniąc stawy przyręczne od wybicia (dzisiejsze bandaże). Zwano je „cestes" a w czasach późniejszych naszywano dodatkowo guzami z ołowiu, które kaleczyły dotkliwie przeciwnika, czyniąc z walki na pięści widowsko brutalne i krwawe. Głowy pięściarzy starożytnych mają zwykle zmiażdżone konchy uszne itp. defekty.

Pięściarstwo, podobnie jak zapaśnictwo, wchodziło do programu olimpjad.

Wystawa elektrotechniczna.

Imponująca impreza.

W dniach 11—19 czerwca otwarta będzie w Warszawie z okazji Zjazdu elektryków polskich i czechosłowackich wystawa elektrotechniczna.

Liczny udział polskiego przemysłu elektrotechnicznego, instytutów badawczo-naukowych oraz szeregu wystawców czechosłowackich, zgrupuje w hallu Politechniki, gdzie Wystawa się odbędzie, bardzo poważną liczbę eksponatów ze wszystkich dziedzin

wytwórczości elektrotechnicznej.

Pierwszy raz w stolicy udostępniony będzie najszerszym rzeszom zwiedzających cały dorobek krajowego przemysłu elektrotechnicznego, najnowsze urządzenia i wyroby z działu maszyn elektrycznych, grzejnictwa, urządzeń rozdzielczych niskiego i wysokiego napięcia, oświetlenia, materjałów izolacyjnych, akumulatorów kabli, radjotechniki i t. p.

Wystawa, obok poważnego znaczenia gospodarczego, posiadać będzie dużą wartość naukowo-techniczną i dydaktyczną dzięki pokazom filmowym, ilustrującym fabrykacje maszyn elektrycznych, żarówek eksploatacje kolejek i t. p. oraz świetlnym tablicom, schematom i fotograficom i opisom które uzupełnią wystawione w stoiskach przyrządy.

Obok wystawców przemysłowych weźmie udział szereg urzędów oraz instytucyi naukowych i badawczych, z których Biuro Elektryfikacji przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu zapozna szerszy ogół z dotychczasowym stanem elektryfikacji Polski i z projektami przyszłości przy wyzyskaniu zasobów energetycznych kraju.

W polskim dziale przemysłowym Wystawy znajdą się eksponaty wyłącznie wyrobu krajowego począwszy od precyzyjnych przyrządów pomiarowych, liczników, sprzętu radjo — i teletechnicznego do wyłączników olejowych wielkich silników, transformatorów, aparatów

do elektrycznego spawania

i t. p.

Nadzwyczaj ciekawie zapowiada się dział grzejnictwa elektrycznego, które w gospodarstwie domowem zagranicą znajduje dziś coraz szersze rozpowszechnienie, — tu znajdą się bulijery, żelazka elektryczne, piecyki i kuchenki.

Dziedzina oświetlenia obok pokazów racjonalnego oświetlenia, iluminacji wagonów kolejowych i samolotów i t. d. da bogaty dział przemysłu żarówkowego i instalacji świetlnej.

Na specjalną uwagę zasługiwać będzie przykład świetlnej sygnalizacji, opracowanej przez Instytut Cukrownictwa z przeznaczeniem dla wszystkich cukrowni.

Dział maszyn elektrycznych obejmie liczne typy silników między któremi znajdą się ciekawej konstrukcji silniki t. zw. dwuklatkowe oraz silniki trakcyjne.

Uzupełnieniem działu urządzeń rozdzielczych będą stoiska olejów izolacyjnych rafinerji Zagłębia Naftowego. Poważne znaczenie sprawy olejów izolacyjnych dla wyłączników i transformatorów których lepsze gatunki do niedawna sprowadzane były z zagranicy, znajdzie swój wyraz w bogatym dziale, ilustrującym nasze bogactwa w tej dziedzinie.

Dział czechosłowacki, opracowany bardzo starannie, przedstawia zarys gospodarki elektrycznej w Czechosłowacji oraz fragmenty przemysłu elektrotechnicznego.

Opis Wystawy, który nie może zastąpić bezpośrednich wrażeń budzi przekonanie, że młody polski przemysł elektrotechniczny prądów słabych i silnych oraz zdobycze naukowe na tem polu dają dowód wielkiej żywotności w dobie ogólnej depresji gospodarczej.

POLSKI FILM KOLOROWY

na zjeździe elektrotechników.

Do urzędu patentowego w Warszawie zgłoszono nowy sensacyjny wynalazek techniczny w dziedzinie kinematografji. Autorem jego jest znany wynalazca inż. Szczepanik, który wynalazł nowy sposób produkowania filmów kolorowych w ten sposób, że odtwarzają one całkowicie barwy naturalne. Pierwsza publiczna demonstracja nowego wynalazku odbędzie się podczas zwołanego do Warszawy na 11-go b. m. zjazdu elektrotechników.



WINSZUJEMY

Jutro: Janowi.
Wschód słońca 3-16
Zachód — 19.55
Długość dnia 16.39
Przybyło dnia 8.43
Tydzień 23.

Niema już „pani kapitanowej" i „pani pułkownikowej"

Zmiany w Rodzinie Wojskowej.

Było rzeczą wiadomą i niejednokrotnie wyszydzaną, iż w kołach „Rodziny Wojskowej" rola członkiń zależna była przedewszystkiem od stanowiska służbowego męża. Pani pułkownikowa musiała mieć pierwszeństwo i więcej zasług, niż pani porucznikowa, a broń Boże, przewodniczącą nie wypadało zostać pani kapitanowej

przed panią generałową...

Tytułomanja, zapożyczona od stanowisk mężowskich, nietylko ośmieszała, lecz nieraz i paraliżowała realną pracę...

Obecnie — jak słyszymy — stosunki te uległy zmianie i „zracjonalizowaniu"... Kultura i rozsądek, wzgląd na dobro organizacji zwyciężyły. W kołach „Rodziny Wojskowej" zniesione jest tytułowanie pań wedle stanowisk mężowskich. Konieczna hierarchja stowarzyszeniowa nie zależy już od posiadania męża na wysokiem stanowisku służbowem.

Niewątpliwie jest to zdrowiej dla organizacji i jej działalności, gdy kierownictwo spoczywa w ręku osób zdolnych i energicznych, nie zaś ozdobionych pożyczanemi tytułami.

Nie odstrasza to już licznych żon podoficerów, które dawniej ociągały się z przystępowaniem do „Rodziny Wojskowej", dziś zaś — jak nam mówią członkinie — napływają masowo i stanowią bardzo czynny i pożyteczny żywioł w pracy społecznej.

Na szklankę gotowanej wody

Nie trzeba być wcale obłożnie chorym, aby z polecenia lekarza, przyjmować jakieś lekarstwa, czy proszki. Poprostu pewne niedomagania przejściowe lub chroniczne wymaga zażywania lekarstwa, a kto chce pozbyć się lub usunąć te niedomagania, musi stosować się do zaleceń lekarza. Najczęściej czytamy na receptach: „Na szklankę gotowanej wody... proszek (łyżeczkę lekarstwa) ... 2—3 razy dziennie. Jeden z tych momentów przyjmowania lekarstwa przypada zazwyczaj na porę przed snem i najmniej jest przez to obserwowany. Pora ta bowiem przypada rozmaicie, a trudno mieć zawsze pod ręką gotowaną wodę. Trudno o nią w mieście — nie w każdem mieszkaniu jest maszynka gazowa, nie każdy chce budzić służącą — a cóż dopiero na wsi gdzie dla naparstka gorącej wody trzeba rozpalać olbrzymi piec kuchenny.

Nie umiera się oczywiście, od tego, że ten zabieg wieczorny w postaci łyżki lekarstwa, czy proszku nie zostanie wykorzystany, ale lekarze nie poto piszą recepty, i nie poto płaci im się za porady, by się potem do nich nie stosować. Zresztą każda kropla lekarstwa ma swoje znaczenie.

Do rady lekarza dodamy przeto jeszcze jedną radę: niech każdy, kto wyjeżdża na letnisko, zaopatrzy się w tanią — cena zaledwie 12 zł. — maszynkę spirytusową „Emes". Nietylko wieczorem, przed snem, ale i w nocy, jeśli zachodzi potrzeba w ciągu kilku minut można zagotować na „Emesie" wodę bez trudu, szumu, dymu i kopcenia. Na szklankę gotowanej wody zużywa się, posługując się „Emesem", minimum wysiłku i czasu, a dla tej samej szklanki wody bez „Emesu", trzeba sporo wysiłku i dużo czasu i trzeba liczyć się z tem, czy drzewo jest suche, czy jest „cug" i czy jest kto, komu będzie się chciało po nocy rozpalać ogień.

„GRZECHY WIEJSKIE"

na ekranie kina „Splendid".

„Grzechy wiejskie" — to bardzo ciekawy film produkcji sowieckiej, bez widocznej tendencji społecznej, czem wyróżnia się dodatnio od wielu innych produktów „Sowkina" czy „Meżrabpomu":

Jest to fragment wielkiego obrazu, malującego w barwach soczystych obyczaje, typy „grzechy" wsi rosyjskiej.

Akcja rozpoczyna się przed wojną

pokazem zalotów wiejskich,

zaręczyn i wesela to ostatnie zwłaszcza pokazano z dosadną ekspresją.

Zespół wykonawców, artystów trupy Stanisławskiego, naogół na wysokim poziomie, ze znaczną jednak przewagą kobiet nad mężczyznami.

„PRÓBA MIŁOŚCI"

w „Lunie".

Kulisy teatru, dancingu, kabaretu — są zawsze dla szerokiej publiczności jednym z najbardziej atrakcyjnych tematów filmowych i dlatego też są chętnie wykonywane przez scenarzystów i reżyserów.

„Próba miłości" — jest to właśnie dramat z za kulis dancingu,

z życia tancerek

i muzyków z jazzbandu.

Główną rolę odtwarza znana z całego szeregu filmów („Wesoły porucznik", „24 godziny), „Mr. Jekyll i Dr. Hyde"), „Złote sidła" i w in.) Miriam Hopkins, aktorka wybitnie kulturalna i inteligentna.

Obok niej wyróżnia się doskonały aktor Jack Oakie, partner Jeanetty Mac Donald w filmie „Wyspa zatopionych serc".

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, poniedziałek.

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", 7.05 Gimnastyka, 7.15 Dziennik poranny i wiadomości sportowe. 7.20 Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55 Program na dzień bieżący. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Płyty gramofonowe. 12.25 Przegląd prasy polskiej. 12.35 Płyty gramofonowe. 12.55 Dziennik popołudniowy. 14.55 Płyty gramofonowe. 15.05 Wiadomości bieżące. 15.10 Kom. Państwowego Inst. Eksport. 15.15 Płyty gramofonowe. 15.25 Kom. gospodarczy. 15.35 Płyty gramofonowe. 15.45 Przegląd komunikacyjny. 15.50 Płyty gramofonowe. 16.00 Koncert symfoniczny z Ciechocinka. 17.00 Pogadanka w języku francuskim. 17.15 Arje i pieśni w wyk. E. Hoffmanowej. 17.45 Recital klawesynowy M. Trombini-Karazo. 18.15 Odczyt p. t. „Polska przemysłowa czy rolnicza", wygł. p. J. Poniatowski. 18.35 Płyty. 19.20 Rozmaitości. 19.35 Program na dzień następny. 19.40 Feljeton p. t. „Życie literackie" wygł. p. St. Adamczewski. 20.00 Skrzynka pocztowa rolnicza. 20.15 Audycja org. z okazji Zjazdu Elektryków Polskich i Czechosłowackich w Warszawie. W przerwie: Dz. wieczorny. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.40 Wiadomości meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 22.45—23.00 Muzyka taneczna.

„TABU"

na ekranach „Metro" i „Adria".

Baśń Południowych Mórz. Naiwna, miła lekkostrawna, a przytem śliczna, jak każda baśka.

Młodemu poławiaczowi pereł odbiera czarownik ukochaną dziewczynę, która z woli bogów ma zostać kapłanką. Dziewczyna staje się dla wszystkich śmiertelników „tabu" nawet spojrzeć „po męsku"

na nią nie wolno.

Kochankowie łamią zakaz, uciekają na inną wyspę, gdzie żyją z sobą szczęśliwie. Ale czarownik szuka zbiegów, odnajduje ich, chce zabić świętokradcę. Aby go ocalić, dziewczyna zgadza się odjechać potajemnie z czarownikiem. Młodzieniec ściga ich wpław, dopędza żaglówkę ostatkiem sił chwyta zwisającą linę i ginie.

Czarnym charakterem nie jest ani czarownik ani podstępny rekin, ani Chińczyk właściciel baru w którym lekkomyślny bohater zadłużył się powyżej uszu. Jest nim wyłącznie przesąd — „tabu".

Grą wyróżnia się bajecznie flegmatyczny czarownik, budową ciała, której Apollo mógł by pozazdrościć, amant Matahi, a wdziękiem — Reri, znana z gościnnych występów w Łodzi na scenie „Scali".

Prześlicznym obrazkiem jest wyjazd dużej flotyli czółen na lagunę.

Melodje b. ładne

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Dziewczęta w mundurkach
Teatr Letni — Edison lub Al Capone.
Teatr Popularny — Czar munduru.
Cyrk — Turniej walk francuskich.
Adria — I. Tabu. II. Igraszki pieniądza.
Capitol — Arsenjusz Lupin.
Casino — Rajski ptak.
Corso — I. Mandżurja płonie. II. Dzikuska.
Czary — I. W sidłach szaleńca. II. Moskwa bez maski.
Grand-Kino — Adjutant Jego Wysokości.
Luna — Próba miłości.
Metro — I. Tabu. II. Igraszki pieniądza.
Oświatowy — Dla dorosł. Ludzie bez jutra; dla młodz. Kawalerowie dzikiego zachodu.
Palace — Chandu.
Przedwiośnie — Pod Twoją Obronę.
Rakieta — Każdemu wolno kochać.
Splendid — Wiejskie grzechy.
Stylowy — Dobranoc Wiedniu.
Sztuka — I. Wiktorja i jej huzar. II. Ponad śnieg.

Co zgotować jutro na obiad?

Żurek z kartoflami.
Pieczeń cielęca z sałatą.
Naleśniki z serem.

GŁODÓWKA PORUCZNIKA ROTSZYLDA.

Magiczne nazwisko zrodziło górę żywności.

Po bitwie pod Rawą Ruską w roku 1914. wojska austrjackie zaczęły odstępować na Kraków. Żołnierze spędzali dnie i noce na koniach, zaledwie można było złapać chwilę czasu, aby przegryźć kawałkiem chleba. W zimne noce szczęśliwy był ten, kto zdążył przespać się dwie lub trzy godzinki pod gołem niebem.

Marna była dola adjutantów i oficerów łącznikowych. Co chwila gnali z rozkazami tam i zpowrotem i w plątaninie najrozmaitszych broni i oddziałów usiłowali odszukać pułk, do którego zostali wysłani. Tak właśnie biedził się adjutant B. Dowództwo wysłało go z rozkazem znalezienia zaginionej kolumny artyleryjskiej i skierowania jej do właściwego dywizjonu. Było to zadanie trudne. Noc była ciemna, a przytem mrzył drobny deszcz, który przemoczył jeźdźców do szpiku kości.

Wkrótce zamajaczyły przed nim zabudowania wioski. Tu i owdzie miłe światło sączyło się zza szyb. Porucznik B. nie szukał dalej i zastukał do pierwszego z brzegu okienka. Przerażony głos odpowiedział mu z izby, a na groźny rozkaz „Otwierać" otwarły się drzwi, zza których wyjrzały rozczochrane głowy rodziny żydowskiego handlarza.

Na widok głodnego wojskowego wszyscy zaczęli się krzątać, aby mu

przygotować posiłek.

Gorzej było z koniem adjutanta. Żydzi nie mieli stajni, gdzieby można umieścić zmęczone zwierzę i oficer rad nie rad, musiał udać się do pobliskiej stodoły, aby tam umieścić swego wierzchowca. Gdy otworzył wierzeje, przekonał się, że już przed nim ktoś szukał schronienia w stodole. Z pod derki, gdzieś z głębi siana odezwał się głos jego pułkowego kolegi, porucznika Rotszylda. Przyzwyczajone do ciemności oczy Rotszylda prędzej poznały kolegę, to też pierwsze słowa, z któremi R. zwrócił się do przybysza, brzmiały:

— Masz tam co jadalnego? Od trzech dni

nic nie jadłem.

Adjutant B. ucieszył się bardzo z odnalezienia oficera, o którym wszyscy myśleli, że poległ w ostatniej walce, to też postanowił wspaniałomyślnie wrócić jeszcze raz do handlarza i przywieźć od niego jakieś zapasy.

Nie było to jednak zadanie łatwe do wykonania. Handlarz zaklinał się, że nie mają już nic, absolutnie nic, nawet dla takich „szlachetnych wojaków". Porucznik, napół przekonany jękami żydów, mruknął z żalem:

„Biedny Rotszyld, chyba pojadę dalej jeszcze poszukać coś dla niego".

Gdy na dźwięk nazwiska „Rotszyld" płacze i jęki ucichły odrazu, żydzi zamienili krótkie porozumiewawcze spojrzenia.

„To pan porucznik mówi, że tu jest baron Rotszyld, prawdziwy nasz żydek Rotszyld?"

„No prawdziwy, najprawdziwszy".

„Ny, to my coś poszukamy, panie poruczniku".

W chwilę potem przed porucznikiem zjawiła się prawdziwa procesja: wysypali się żydzi i żydówki, babka, prababka, ciotki, wujowie, bachory. Każdy

niósł coś w ręku.

Nikt nie chciał pozostać w domu. Uroczyście człapali wszyscy po błocie za adjutantem. Gdy Rotszyld dostrzegł ich, podniósł się i czekał. Pozdrowili go z szacunkiem hebrajskiem pozdrowieniem. Uprzejmy oficer wziął od każdego trochę jedzenia, aby uczcić ich wszystkich. Rodzina patrzyła milcząc, jak się pożywiał. Resztę jedzenia złożono mu do stóp. Z pokłonem, w milczeniu opuścili potem wszyscy stodołę.

Życie osobiste władcy potężnego imperjum.

Król Anglji wzorem punktualności.

Upominki dla ukochanej wnuczki.

Sznur wspaniałych limuzyn ciągnie już od rana na dziedziniec Buckingham Palace. Na dziedzińcu pałacu pięć czworoboków gwardzistów prezentuje broń z dokładnością precyzyjnej maszyny. 21 strzałów armatnich, obwieszcza miastu dobrą nowinę: Jerzy V, król Anglji, Szkocji i Irlandji, cesarz Indji, pan licznych dominjów ukończył 68 rok życia, w tem

23 lat panowania.

„Będę się starał stać się przyjacielem moich poddanych — oświadczył przed laty wstępując na tron Jerzy V, biorąc na siebie odpowiedzialną rolę władcy, do której nie był wcale przygotowany. Jakoż dotrzymał słowa. Na złość wszystkim anarchistom, rewolucjonistom republikaninom i t. p. doprowadził popularność osoby królewskiej w Anglji do niespotykanych nawet dawniej granic.

Jerzy V jest rasowym Anglikiem. Zamiłowany podróżnik, 7 razy w życiu objechał świat dookoła, nie zna natomiast prawie że wcale kontynentu. Dziesiątki razy podróżował do Indji, Afryki, Australji i Nowej Zelandji — podczas gdy w Paryżu czy Madrycie był najwyżej

raz czy dwa razy.

Nigdy nie był w Rzymie lub w Wiedniu. Zna Kanadę świetnie od końca do końca, nie zna zaś wcale Stanów Zjednoczonych. To Anglja, imperjum brytyjskie, które jest jego pasją.

Jerzy V trzyma się w całej pełni zasady, że król powinien panować ale nie rządzić. Wysłucha też przedstawień każdego polityka, choćby ten należał do najskrajniejszej opozycji. Jak potem zadecyduje? Tak, jak zwykł czynić marynarz z krwi i kości: przedsięweźmie decyzję, jaką mu nakaże prawość i niezależność i konsekwentnie dążyć będzie do jej urzeczywistnienia. Gdy sir Edward Grey przynosił mu w decydujących chwilach 1914 roku ostatnie wiadomości, rozkazywał spokojnie: „Niech pan się nie waha, panie ministrze, nie byłbym ani królem, ani Anglikiem,

gdybym nie spełnił obowiązku,

który mię czeka. Bóg będzie z nami". I tego samego dnia Anglja rozpoczynała wojnę.

Życie osobiste władcy potężnego imperjum jest wzorem wszelkich cnót rodzinnych. Niema tak wzorowego męża, jakim jest Jerzy V dla królowej Mary: niema ojca tak oddanego ani dziadka tak kochającego jak jest nim król angielski. Co rano budzi go

telefon ukochanej wnuczki,

księżniczki Elżbiety. Zawsze też ma w kieszeniach parę niespodzianek dla tej umiłowanej wnuczki, dla jej rodzeństwa i dla dwu synów swej córki, księżniczki Mary. Król umie rozdzielić swój czas między sprawy państwa a życie rodzinne. Jest też wzorem punktualności. Dawniej, t. zn. przed ostatnią chorobą, jeździł co rano od 7 do 8 konno w Hyde Parku. Nieraz też widziano go rozmawiającego swobodnie z dozorcami parku. Teraz już konno nie jeździ, zato chętnie uczęszcza na piesze przechadzki, trzymając za rękę malutką księżniczkę Elżbietę. Najchętniej uczęszcza do najbliższych okolic Buckingham, - gdzie mieszka bardzo

wiele jego dzieci chrzestnych.

Nigdy nie odejdzie też bez podarunku, a trzeba wiedzieć, że Jerzy V ogromnie lubi zabawki. Kiedyś przez 3 godziny nie wracał do pałacu. Co się okazało? Oto w czasie przechadzki zobaczył wystawę mechanicznych pajaców w jednym z wielkich magazynów z zabawkami. Spędził tam parę godzin na oglądaniu zabawek, aż królowa przyszła po męża. Naturalnie, że Jerzy V miał wracając kieszenie naładowane zabawkami.

TAJEMNICA.



Dwu panów kocha cię niewiasto,
ten z prawej lotnik, z lewej — lekarz,
każdy chce zdobyć twoje serce,
czemu się gniewasz i narzekasz?

Chociaż nie jestem jasnowidzem
powiem ci piękna pani szczerze,
zgadnę gdy spytasz, bo wiem zgóry
kogo twe serce z nich wybierze.

Lekarz?.. Nie — skądże... prędzej lotnik,
który skrzydłami strop przedziera,
bo kiedy wreszcie kark swój złamie
nazwą cię żoną bohatera.

Ach, śliczna nazwa, ładny tytuł,
kobieta łasa jest na słówko,
wszyscy cię będą ubóstwiali,
zwłaszcza płeć brzydka — młoda wdówko!..

Ty tajemnicy swej nie zdradzisz,
żeś męża mocno rozłościła,
że wsiadł w samolot i kark skręcił,
tylko *przez Ciebie*, moja miła.

Rom.

Inteligencja, fantazja i odwaga —

doradców prezydenta Roosevelta.

Waszyngtoński korespondent jednego z pism paryskich podaje ciekawe informacje, dotyczące najbliższych współpracowników prezydenta Stanów Zjednoczonych. Amerykański gabinet mistrzów zbiera się dwa razy w tygodniu w Białym Domu, lecz ministrowie w większości wypadków są tylko

wykonawcami projektów

i zamiarów prezydenta, który, w myśl konstytucji, nieraz posiada więcej władzy, niż inny ukoronowany przedstawiciel państwa.

Roosevelt prowadzi swoistą personalną politykę, której wytyczne naszkicowane są przez małą grupę jego najbliższych przyjaciół, tworzących tak zwany „trust mózgów". Wszyscy uczestnicy tej grupy — mniej więcej młodzi ludzie w wieku lat 40, przeważnie wykładają na uniwersytetach, obdarzeni są inteligencją, fantazją i odwagą. Powołanym kierownikiem tego intelektualnego trustu jest profesor Rajmond Moley, serdeczny przyjaciel Roosevelta, który woła na niego zdrobiałym imieniem „Raj". Moley zaś po staremu nazywa prezydenta „gubernatorem". Niema dnia, aby Moley nie spędził przynajmniej dwóch godzin, lub też całego wieczora w prywatnym gabinecie Roosevelta. Zaufany człowiek ten dostarcza prezydentowi statystyczne dane i informacje, dotyczące konkretnych faktów. W charakterze doradców Roosevelta są także koledzy Moley'a — profesorowie kolumbijskiego uniwersytetu **Reward Tugwell**, August Berle. Pierwszy z nich specjalista w dziedzinie surowców i oprócz tego dużo pracował nad problemem złotego standartu; drugi zaś — znawca kolejnictwa, który przedstawił prezydentowi projekt reorganizacji kolei żelaznych.

Oficjalnym łącznikiem między prezydentem a dyplomatycznymi przedstawicielami obcych państw jest urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych William Bullot, obecny przy ostatnich pertraktacjach z Macdonaldem, Herriotem i innymi. O zagadnieniach, dotyczących długów wojennych prezydent często konferuje z 36-letnim Joanesem Warburgiem, synem znanego bankiera. Warburg urodził się w Hamburgu, lecz jeszcze w młodzieńczym wieku przybył do Ameryki i służył podczas światowej wojny w armji amerykańskiej, jako lotnik. Oprócz tych głównych doradców, prezydent otacza się jeszcze całym szeregiem ludzi mu oddanych, którzy jednak nie grają tak wielkiej roli.

J. K.

Smaczne śniadanka w powietrzu.

Sałatka pomidorowa na papierowym talerzyku.

W epoce mięsa wołowego podróż z New-Yorku do San Francisco była kwestją sześciuset śniadań. Dziś przez powietrze jest ich tylko — pięć. Od trzech lat wprowadzono pierwszy posiłek w amerykańskich kurjerach powietrznych. Podawanie posiłku odbywało się w sposób prosty.

Obecnie szefowie kuchni zmuszeni są używać aparatów, konserwujących ciepłe i zimne potrawy. Odkąd linja, która jest obecnie „Transcontinental and Western Air Inc.", zaofiarowała swój pierwszy posiłek powietrzny: pije się kawę w chmurach. Nakrycie srebrne błyszczy na niesplamionym obrusie i rywalizuje z serwisem dining car'ów.

Z czasem dyrekcja linji wprowadziła kuchnię więcej zaopatrzoną i można nawet zażądać

sałatki z pomidorów.

Podają ją na talerzyku papierowym, a chwilę później przynoszą koszyk ze śniadaniem. Przykrycie koszyka otwiera się w ten sposób, że tworzy stoliczek, który można trzymać na kolanach.

Amerykańskie linje powietrze obsłużyły dotychczas — 11.888 osób i doświadczenie wykazało, że pasażerowie używają więcej linij lotniczych, gdyż jedzą znakomicie i regularnie. Służba zaś stara się dogodzić apetytowi podróżnych napowietrznych.

Osobliwy zjazd na dwóch wyspach.

Najodpowiedniejsze miejsce do badań zaćmienia słońca.

Astronomowie całego świata zajmują się gorączkowo przygotowaniami sposobów i znalezieniem najodpowiedniejszego miejsca, celem badania zupełnego zaćmienia słońca, jakie będzie widoczne w holenderskich Indjach Wschodnich i na wyspach Karolińskich w dniu 13 lutego 1934 r. Cień księżyca przejdzie poprzez wyspy Borneo, Celebes, Gilolo następnie wysepki Oroluk i Losap na Karolinach, zamieszkałych przez nielicznych tubylców. Uczeni twierdzą, że dwie ostatnie wyspy są najlepiej położone

dla badania tego fenomenu.

Największą trudność stanowi przybycie do brzegów i przewóz wszelkich licznych przyrządów, jak teleskopy, spektroskopy, olbrzymie aparaty fotograficzne i t. p., ponieważ wzdłuż wybrzeży wysp niema odpowiedniej miejscowości dla pewnego i bezpiecznego dokonania wyładowania okrętów.

Narodowa rada japońska instytutu doświadczalnego przesłała wszystkim obserwatorjom świata dokładne wiadomości o warunkach atmosferycznych, klimatycznych i geograficznych, panujących na wyspach Oroluk i Losap, na wypadek, gdyby je miano wybrać jako miejsce dla badania zaćmienia. Wyspy Karolińskie, jak wiadomo, należały przed wojną światową do Niemiec,

dziś stanowią własność Japonji,

której rząd oznajmił, że stawia do dyspozycji astronomów różnych narodowości kilka okrętów na podróż z Jokohamy do tych wysp i zpowrotem, jak również dla transportu wszelkich materjałów naukowych. Rząd japoński wyśle na wyspy mały kontyngent wojska dla ochrony obozu, w którym uczeni złożą swe delikatne i drogocenne przyrządy, oświadczając przytem, że jest gotów do wszelkich ułatwień, jakichby potrzebowali uczeni.

Spodziewają się również wyprawy naukowej północno - amerykańskich obserwatorjów Oceanu Spokojnego, australijskich, japońskich z Tokio i Kioto, oraz holenderskiego z Lembag na wyspie Jawa. Europa nie wyznaczyła dotąd jeszcze tych, którzy wezmą udział w badaniach.

Najuroczystsza procesja.

Boże Ciało w Rzymie.

Po wzięciu udziału ub. tygodnia w uroczystościach Wniebowstąpienia w bazylice św. Jana Laterańskiego, Ojciec św., jak donosi „Osservatore Cattolico" z Rzymu, odnowić ma w bież. roku, w związku z uroczystościami jubileuszowemi Odkupienia, również procesję Bożego Ciała po placu św. Piotra w Rzymie. Jest to jedna z najuroczystszych procesyj, gdyż Papież

osobiście dzierży monstrancję

z Najśw. Sakramentem, klęcząc przez całe trwania procesji na specjalnym tronie, niesionym przez rycerzy maltańskich. Procesja, wychodząca główną bramą bazyliki św. Piotra, okrąża plac pod słynnemi kolumnami Berniniego.

W następnych tygodniach po uroczystościach Bożego Ciała, Ojciec św., dwukrotnie jeszcze opuści Watykan — gdyż jest już pewne, że w dniu 29 czerwca uda się do Bazyliki św. Pawła, a 15 sierpnia, w dniu Wniebowzięcia, odwiedzi bazylikę św. Marji Maggiore będącą największą i najstarszą świątynią poświęconą Matce Boskiej. Tak więc w bież. Roku Świętym również Papież, tak jak każdy pobożny rzymianin lub pielgrzym, zwiedzi według ustalonej tradycji i pomodli się we wszystkich czterech bazylikach patrjarchalnych, jakie istnieją w stolicy świata katolickiego.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Podsłuchane.

BEZSKUTECZNA MODLITWA.

W małej wiosce zatrzymał się pachciarz. W miejscowości tej nie było żadnej karczmy, ani zajazdu, to też konie pachciarza musiały zostać w polu na całą noc.

Ponieważ w tej wsi zdarzały się częste kradzieże, pachciarz udał się do miejscowego rabina z prośbą o radę.

Rabin wysłuchał uważnie, pokiwał głową i rzekł:

— Trudno, sytuacja jest ciężka. Mogę ci dać tylko jedną radę. Przed pójściem spać odmówisz specjalną modlitwę.

Pachciarz zastosował się ściśle do wskazań rabina, lecz mimo to, z rana stwierdził z przerażeniem, że mu konie znikły.

Oburzony, pobiegł do rabina:

— Rebe, — zawołał — twoja rada nic nie była warta, skradli mi konie!

— Modlitwę odmówiłeś — zapytał rabin.

— Tak!

— A czy złodziej wiedział o tem, że odmówiłeś modlitwę?

— Nie. Skąd złodziej mógł wiedzieć?

— No, to czemu się dziwisz, że ci kradł konie?

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi [illegible]

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.

SWETEREK W KRATKĘ
rozzuchwalił dwóch młodzieńców.

Kubuś i Piotruś dwaj „dzielni" młodzieńcy, którzy zawsze umieją „z niczego coś zrobić, przybyli do miasta celem kupienia sobie swetrów. Gotówki wprawdzie nie mieli, ale jakieśmy to już zaznaczyli — umieli sobie radzić w myśl uznawanej przez nich zasady „kto nie ryzykuje, ten w kryminale nie siedzi".

Starczyło im jeszcze na tyle, że wychylili

po kilka czystych

poczem udali się na „zakupy".

Wiedzeni instynktem „wdepnęli" do małego składu. Z oglądanych swetrów, szczególnie jeden bardzo im się podobał, miał bowiem bardzo wyraźne kraty i mienił się cały kolorami. Spojrzeli na siebie — zrozumieli się — Kubuś zapytał o cenę, a Piotruś zagadnął grzecznie właściciela, czy będzie mógł

wydać z 50 zł.

Gdy właściciel składu, przeliczał w kasie gotówkę, Piotruś mrugnął na Kubusia, Kubuś na Piotrusia, poczem chwyciwszy za swetr, obydwaj dali dęba ze składu na ulicę.

Ale kobieta — jak to często się zdarza — zdradziła ich. Zdradliwą tą niewiastą była młoda ekspedjentka, która wybiegła za „dzielnymi" młodzieńcami i dogoniwszy Piotrusia, wyrwała mu niegrzecznie z rąk „wybrany" przez niego swetr.

Piotruś i Kubuś jednak nie chcieli się dać tak łatwo „wykiwać". Piotruś chwycił za „swój" swetr, a Kubuś już napluł w ręce, aby się zabrać do nieprzystojnej operacji na skórze zdradliwej panny.

Nieszczęściem dla młodzieńców, wmieszali się w tę sprawę jacyś dwaj panowie, którzy stanęli

w obronie niewiasty.

Powstało zamieszanie, z którego skorzystała ekspedjentka i ukryła się w centralnej aptece. Kubuś i Piotruś nie w ciemię bici, ani myśleli zrezygnować z tak pięknego swetra, który sobie już wybrali i mieć go musieli, bo im się przecież bardzo podobał. Nie zważając więc na tłumy, jakie się już zebrały na ulicy, ani na następstwa swego szalonego kroku, wpadli z całą bezczelnością za ekspedjentką do apteki, krzycząc:

— Dawaj panna swetr, bo będzie źle!...

Ekspedjentka wystraszona, ukryła się za szafami aptecznemi, a Piotruś i Kubuś popatrzywszy sobie w oczy, szykowali się do ostatecznego załatwienia sprawy, to jest zdobycia swetra.

Dokonaniu tego zamiaru przeszkodził posterunkowy, który po wysłuchaniu całej sprawy, zaprosił „dzielnych" młodzieńców, ofiary zdrady niewieściej do komisarjatu a następnie dla utulenia żalu udzielono im gościny w apartamentach policyjnych, w których oczekiwać będą należnej sprawiedliwości za tyle daremnie poniesionego trudu.

Obiad nowożeńców.

1) W dzień po ślubie.

2) Cztery tygodnie później.

Wsadź nos w wodę i kichnij,
a wszystkie ryby drapną gdzie pieprz rośnie!

Rychło patrzeć jak nad brzegi rzek Europy wylegnie niedzielny i świąteczny naród wędkarzy. Ci najcierpliwsi pod słońcem manjacy, ci prawdziwi ideowcy, umiejący godzinami wpatrywać się w pławik i żyć wiarą i nadzieją, nie rozgoryczać się tysiącznym zawodem, ulegają pewnemu przesądowi.

Mianowicie nasi rybacy utrzymują, że ryby płoszy wszelki hałas nad wodą: gdy pies zaszczeka, lokomotywa gwizdnie, kolega wędkarz głośno kichnie.

Ten przesąd pozbawia wędkarzy, przyjemności pogawędek, snucia zajmujących przygód fachu, zaczynających się od słów:

— Oparłem sobie bambus o kolano i patrzę w pławik...

Tymczasem uczeni śmieją się z tych obaw

płoszenia ryb kichnięciem.

Dopiero gdyby się kichnęło w wodzie — ryby dałyby drapaka.

— Na brzegu może pan ustawić gramofon i tańczyć z koleżanką rybaczką — oświadczył nam jeden ze znanych zoologów. Natomiast nie radzę walić kijem w wodę w miejscu zapuszczenia wędki gdyż na ten rezonans ryby zareagują. Zaraz jedna drugiej i dziesiątej opowie o niebezpieczeństwie — i „adju fruziu" półmiseczek płotek duszonych w masełku! — dodał wesoło nasz przyrodnik.

— A węże, panie profesorze, czy również nie słyszą?

— Są głuche jak pień!

— Więc słynne opowiadania o tańcach wężów „pod dźwięki" zaczarowanych fletów

są wierutnem kłamstwem?

— Doszczętnem. Nauka nowoczesna śmieje się z tych gadek. Osławieni fakirzy, czarujący węże zapomocą muzyki, czarują nie węże, lecz głupich widzów. Oni to hypnotyzują się dźwiękami, gdy tańcząca kobra nic o nich nie wie. Natomiast bardzo czułe na muzykę są psy. Ich słuch jest ostrzejszy od ludzkiego. Słynny psycholog rosyjski Pawłow dowiódł, że psie ucho jest czułe na tak wysokie tony, których ucho człowieka już nie chwyta.

— Czy to „kultura" pełna brutalnych hałasów tak nas stępiła?

— I to i nasze gadulstwo. Mianowicie oporną część mózgu zajął t. zw. ośrodek Brocca na siedlisko mowy. Ponieważ zaś pojemność mózgu jest ograniczona (chyba żeby on sobie zaczął wybijać okno w czerepie i tworzyć nadbudówki), więc człowiek stracił część słuchu. Ale co do ryb, to niech pan powie wędkarzom, że nigdy go nie miały! Są nietylko nieme, ale i głuche.

Salome nosiła czarne pantalony...

CO DAWNIEJ GORSZYŁO PUBLICZNOŚĆ?
GROTESKOWE DZIEJE SZCZEGÓŁU DAMSKIEJ GARDEROBY.

Zadaliśmy sobie trud zbadania dziejów damskich inexprimablów i stwierdzam, — że są one bardzo ubogie. Dzieje, nie inexprimable. Wprawdzie Flaubert zapewnia nas, że Salome nosiła czarne pantalony (historyczny termin) haftowane w kwiaty mandragory, ale jest to fakt nieco trudny do sprawdzenia. Wiemy jednak napewno, że w wiekach średnich istniały majteczki z wełny i aksamitu, oraz

cienkiej srebrnej siatki.

Prawdopodobnie krój tych, sięgających do kostek pantalonów nie dodawał wdzięku niewiastom, gdyż wyrzekły się ich prędko. Nie od rzeczy tu będzie, a może nawet stanowi obowiązek felietonisty dodać skromną, zupełnie niezłośliwą uwagę. Otóż majteczki owe nie znalazły swej popularności niezawodnie z jeszcze jednej przyczyny: choć w porównaniu z „pasem cnoty" były wielkim i śmiałym krokiem naprzód, to jednak musiały niesłychanie utrudniać łatwość obrotów spętanych w ten sposób białogłów i tych wszystkich, którzy na tę łatwość poważne mieli za kusy. W opisach strojów kobiecych z 12 stulecia figuruje już jako jedyne des sous — koszula.

Następne wieki regulują tę część garderoby damskiej. Jedynie tancerki występujące publicznnie, obowiązane były — istniała zatem już wtedy sanitarna policja — do noszenia czegoś w rodzaju obecnych

cyrkowych majteczek.

Dopiero na początku 19-go stulecia ekscentryczne Angielki, już wówczas uprawiające sporty, uznały za stosowne przyoblekać swe nóżki w sztywne cylindrycznego kształtu perkalowe pantaloniki, które wkładały zresztą tylko przy grze w piłkę, lub podczas ćwiczeń fizycznych.

Z Anglji przeniknęła ta moda do Francji. Lecz tu gdy w publicznych ogrodach zjawiło się kilka elegantek, przyozdobionych w sięgające do kostek perkalowe szarawary, moda się nie przyjęła, bowiem wielkie damy uznały ten rodzaj stroju za bardzo brzydki i w złym tonie. Nawet przykład królowej Hortensji, która nosić poczęła długie czerwone majteczki, nie wpłynął na decyzje dyktujących modę. — Stały się natomiast majteczki.

szczegółem dziecinnej garderoby.

nosiły je dziewczynki, ale tylko do 8-go roku życia. Pozatem te damskie inexprimable były przywilejem niewiast lekkiego prowadzenia się, które przy pomocy obficie zdobnych koronkami pantalonów, zwracały na siebie specjalną uwagę. W roku 1826 — stwierdza ówczesny „Journal des Debats" — zaryzykowała jakaś dama półświatka spacer w publicznym ogrodzie, przyobleczona w krótką suknię z srebrnej lamy, z pod której wysuwały się haftowane majteczki, związane w kostkach różowemi, kokieteryjnemi wstążkami. Zjawienie się jej

wywołało niebywałe zgorszenie,

które skończyło się takim skandalem, że odważną elegantkę musiała policja ratować przed grożącym jej lynczem — jak stwierdza dziennik — tłumu przyzwoitych kobiet.

Wolno bardzo wolno torowały sobie damskie „niewymowne" drogę w świat. Trzeba było zwalczać przesądy, fałszywe zrozumienie cnoty, no i — prymitywne pojęcie higjeny u naszych prababek. Dopiero w połowie 19-go stulecia przestało należeć do złego tonu ukazywanie się na balach w majteczkach, ukrytych już pod sukniami. Później narodziła się krynolina, olbrzymia, parasolowata, która z powodu elastycznych jej sztywnych stalek i fiszbinów, zmuszała najbardziej oporne piękności do uznawania niezbędnych pantalonów. Najlżejszy bowiem wiaterek unosił cały balonowy aparat spódniczki i

najpiękniejsza nagość

wywoływała zamiast zachwytu — salwy śmiechu. Dopiero przed 50 laty — rok obecny jest jubileuszowy — zjawiły się eleganckie majteczki, przypominające dzisiejsze, dalekie jednak od szczupłych rozmiarów obecnych „fig".

Oto dość groteskowe dzieje jednego szczególiku damskiej garderoby. Było to we Francji która przodowała modą innym krajom. Jak było u nas — nie wiem. Z czasem może i z tej tajemnicy „stanu" zdarte zostaną osłony.

Temat wdzięczny, prosi się o swego dziejopisa. Panowie historycy na start!

PŁYWAK.



— Jak się pan nauczył tak długo przebywać pod wodą?

— Bardzo łatwo: wyobrażałem sobie podczas nurkowania, że na brzegu stoi mój wierzyciel.

Małpa i węgiel.
Pan Pypściński ma rację...

Pan Pypściński. wybudował sobie domek.

Niedawno pan Pypciński kupił od katarynniarza małpę.

— Po co panu małpa? Czy pan ma zadużo pieniędzy? — spytałem.

— Niech pan do mnie kiedy przyjedzie.

to pan zobaczy.

Któregoś dnia udałem się do Pypścińskiego. Zaprowadził mnie do ogródka i pokazał słupek, do którego była na łańcuszku przywiązana małpa.

— Widzi pan — objaśnił — tuż obok mego ogródka przechodzi tor kolejowy. Co pół godziny przejeżdża pociąg z węglem. Na każdym wagonie takiego pociągu siedzi konwojent. Każdy chce podrażnić moją małpę i

rzuca w nią kawałkiem węgla.

Trafić, to dotąd żaden jej nie trafił, ale ja w zeszłem tygodniu zebrałem pięć centnarów węgla!

Teraz pan rozumie, na co kupiłem małpę?

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych!

Skutki wizyty .. u lekarza.
Mądra córka wniebowziętej teściowej.

Działo się to w maju roku bieżącego w pewnej rodzinie, która uchodzi za bezprzykładnie przykładną. Pani domu jest na imię Zuzanna, i faktycznie posiada ona w towarzystwie reputację

przeczystej Zuzanny.

Mężowi znów jest na imię Józef i nie można się dziwić, jeżeli pani Zuzanna pragnie i pilnuje tego, aby jej mąż był podobnym do tego biblijnego Józefa, co to nawet z pozostawieniem płaszcza wydarł się z rąk żarłocznej Putyfary.

Zajście zaś, które jest tematem niniejszego reportażu, odbyło się tak:

Pan Józef wrócił z biura i zasiadł do kolacji, gdy pani Zuzanna, spojrzawszy na niego, wydała okrzyk przerażenia.

— Co się stało?

— Przecież dziś rano zawiązałam ci krawat a la Richelieu, a ty wracasz do domu z krawatem pogmatwanym w jakąś pętlicę! Gdzie ty byłeś? Gdzie ty się rozbierałeś? Poco ty

zdejmowałeś krawat?

Pan Józef sponsowiał jak ponsowieje apoplektyk, który czuje, że go lada chwila krew zaleje.

— Zuziu... widzisz... ten krawat to jest... to jest tak: od paru dni coś mnie kłuje w piersiach. Ponieważ nie ustawało, więc dziś poszedłem do naszego lekarza... uważasz, dałem się zbadać.

— No i co? — spytała pani Zuzanna.

— Nic takiego. Powiedział, że to na tle neuralgicznem. Nie chciałem ci o tem mówić, aby cię nie niepokoić. Więc, uważasz, rozebrawszy się u niego, nie potrafiłem już krawata tak misternie zawiązać, jak to ty robisz.

Pani Zuzanna uspokoiła się, ale pozornie tylko, zapowiadając, że musi sama lekarza zapytać, czy to kłucie w piersiach nie jest zapowiedzią

czegoś groźniejszego.

Dzięki tej zapowiedzi pan Józef na drugi dzień rano telefonicznie poprosił swego przyjaciela-lekarza, aby na wypadek indagacji ze strony żony, ten zapewnił ją, że taka konsultacja rzeczywiście miała miejsce, ale że niema nic niebezpiecznego itd. Lekarz, przyzwyczajony zresztą do mijania się z prawdą, przyrzekł to uczynić.

Jakoż pani Zuzanna jeszcze tego samego dnia zjawiła się u niego.

— Mój mąż był wczoraj u pana doktora?

— Był, był. Zbadałem go bardzo dokładnie. To tylko lekka rwa kulszowa. Niech się pani tem nie przejmuje...

— Kiedy ja się jednak boję. Panie doktorze, czy to nie od tego ściskania się sznurówką. Pan zauważył pewnie, że mój mąż zaczął sznurówkę nosić.

— Zauważyłem — zaśmiał się doktór — i zbeształem go, jak mężczyzna, który minął trzydziestkę, może być taki próżny. Ale on się tłumaczył, że on to robi dla pani, bo

pani lubi smukłą linję.

Zresztą ja mu zabroniłem noszenia sznurówki.

Pani Zuzanna okazała głęboką radość i wzruszenie.

— Panie doktorze, a czy to przypadkiem nie z tego, że on niedawno pośliznął się na podłodze i upadł plecami na kant szafy? Pan musnał widzieć na jego plecach tę wielką czerwoną pręgę...

— Widziałem, ale ona nie ma najmniejszego związku z tem kłuciem. Bądź pani spokojną.

— Ale czemu pan doktór nic nie zapisał mojemu mężowi na bezsenność? Bo on się skarżył przed panem, że po nocach sypiać nie może.

— Skarżył się, ale nic mu nie zapisałem, bo nie jestem zwolennikiem środków nasennych. Zresztą ta jego bezsenność pochodzi z przepracowania. Wpłyń pani na niego, aby mniej pracował, a

sen mu sam wróci.

Pani Zuzanna wiedziała już wszystko, co wiedzieć pragnęła.

To też wróciwszy do domu, przywitała męża gradem niekoniecznie parlamentarnych epitetów.

— Ty oszuście! Ty draniu! Ty byłeś u lekarza? Lekarz powiedział, że sypiać nie możesz, a ty przecie śpisz całą noc i chrapiesz jak koń!

— Ależ to jakieś nieporozumienie...

— I jaki ty masz placek na plecach, który lekarz widział u ciebie?

— Ja... placek na plecach?

— I odkądże ty nosisz sznurówkę? Poco on ci zabraniał noszenia sznurówki, której przecie nie masz.

Pan Józef miał minę człowieka, któremu komin z dachu

niespodziewanie na głowę zleciał.

Pani Zuzanna zaś spakowała swoją biżuterję i co najlepsze suknie i wyjechała do rodziców.

Matka jej, dowiedziawszy się o chytrem i dowcipnem postąpieniu córki, była poprostu wniebowzięta. Natomiast ojciec pani Zuzanny, sam lekarz, nazwał postępek córki skończonem łajdactwem.

d. b.

Dlaczego tatarak, a nie mamarak?
Sprytny Bobuś.

Bobuś, jedyna pociecha państwa Rododendrońskich, sześcioletni pyzaty, bystrooki chłopczyk, jest specjalistą od zadawania pytań, na które nikt z domowników, nawet wielce

oczytana ciocia Madzia,

stuprocentowa dziewica z gwarancją za...dzieści lat (wstecz), nie umie odpowiedzieć:

— Co robi wiatr, kiedy nie wieje?

— Z czego się robi dziurki w serze?

— Dlaczego się mówi: tatarak, a nie mamarak?

— Kto zapala księżyc?

— Czy Wisła dawno płynie?

— Na co umarło Martwe Morze?

Kiedyś podchodzi do zaczytanej w jakiemś dziele Pitigrillego cioci Madzi i pyta:

— Czy ciocia ma dzieci?

— Nie mam!

— A czy ciocia miała kiedy dzieci?

— Nie miałam!

— A czy ciocia może mieć dzieci?

— Głupi jesteś!

Nie przeszkadzaj!

— Ale ja chcę wiedzieć!

— Nie, nie mogę! Odczep się!

Bobuś zastanawia się przez chwilę, potem z triumfującą miną stwierdza:

— To, znaczy się, że ciocia jest samiec!

Hallo — straż ogniowa?
SŁUSZNA OBAWA.

W pokoju dyżurnych straży ogniowej rozlega się dzwonek. Starszy sierżant biegnie do telefonu.

— Proszę, tu straż ogniowa.

W mikrofonie słychać

miły głosik niewieści:

— Straż ogniowa? Otóż, proszę panów, mam ogródek, niedawno zasadziłam kwiatki...

— Nic nas to nie obchodzi — odpowiada sierżant i wiesza słuchawkę.

Po chwili znów dźwięczy dzwonek i ten sam głos oznajmia:

— Mam ogródek, zasadziłam kwiatki...

— Co u licha — irytuje się sierżant — jaki ogródek? Powiedziałem pani że nas kwiatki nic nie obchodzą. Tu straż ogniowa.

— Właśnie, proszę panów, o to mi chodzi, bo u sąsiada zaczął się pożar, a ja jestem w strachu, żeby mi strażacy

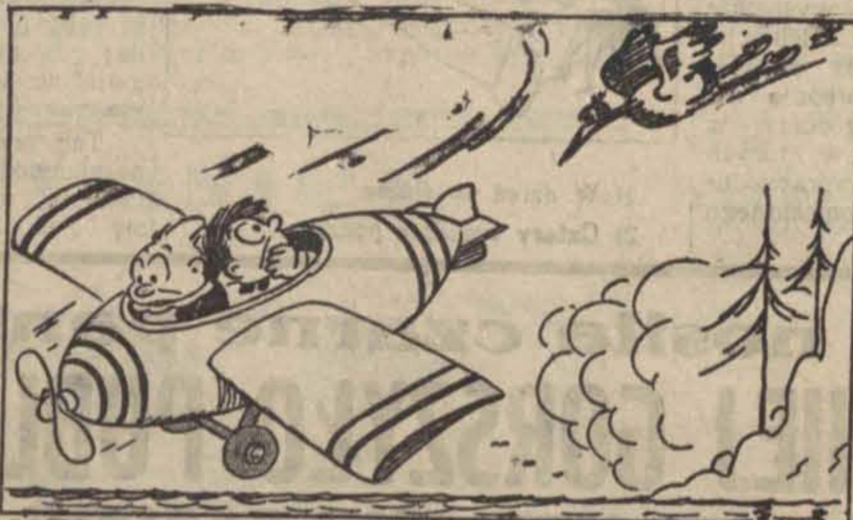
kwiatków nie podeptali.



WICEK i WACEK na szerokim świecie.



Stary Prot: — Widzisz ich Fit, przez nich dostałeś lanie, a mysmy nie mogli dokończyć partji. Odpłać im teraz za swoją krzywdę.
Wujek Tom: — Jak mogłeś pozwolić, by te gagatki tak ciebie związały.



Wacek: — Benzyna się kończy Wicusiu!
Wicek: — Bój się Boga, co zrobimy za nami leci ten przeklęty ptak.
Wacek: — Prztyknij go w dziób.



Wicek: — Fituniu kochany, jaki ty jesteś milutki! Puść nas!
Wacek: — Jeszcze zachorujesz ze zmęczenia i musielibyśmy płakać na twym grobie.



Stary Prot: — Tu możemy spokojnie grać. Jeszcze jeden ciąg i kapitan będzie musiał skapitulować.
Wujek Tom: — Patrz Procie, Fit dobrze się spisał, niesie już w swych szponach te wstrętne hjeny.



Stary Prot: — Wracam ci honor, Fit, zmazałeś swą poprzednią winę. A teraz spodziewam się, że nie dasz się już więcej wyprowadzić w pole..
Wujek Tom: — Macie tu za wasze sprawki urwipołcie zatracone...



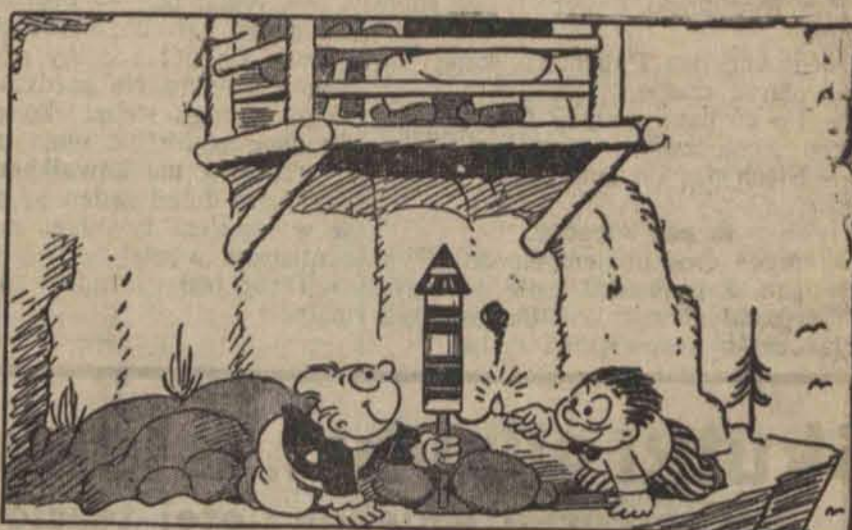
Stary Prot: — Dobrze zrobiłem kapitanie, nieprawda? Ma ich na oku, a równocześnie nie mogą mu uciec.
Wujek Tom: — Doskonały pomysł, ha-ha-ha-ha!



Wacek: — Za mną!
Wicek: — Rozumiem!
Wacek: — C-c-cicho!



Wicek: — Przetnij sznur!
Wacek: — Nie naciągaj zbytnio, bo się nam jeszcze kochana ptaszyna udusi!



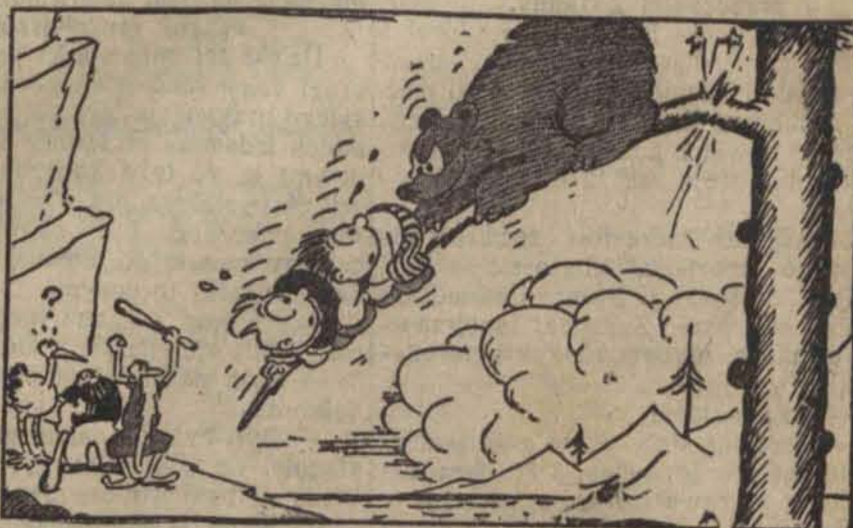
Stary Prot: — Wygrałem już siedem pudełek cygar.
Wujek Tom: — A mnie po następnej grze przypadnie mapa ukrytych skarbów.



Bum!
Wujek Tom: — Koniec świata!
Stary Prot: — Nasze piękne warcaby!



Stary Prot: — Ty głupi matołku!
Wujek Tom: — A gdzie są chłopcy?



Stary Prot: — Szczęście, że niedźwiedź mądrzejszy od tego ptasiego mózgu.
Wujek Tom: — Żeby tylko nie spadł na głowę, szkoda jego mózgownicy!

